

Kaye Marilyn
Replika 09
Gorączka

*Pour Louissette Fratoni
et tout le monde. au Cafe Hall 1900,
mon bureau e Paris*

Rozdział pierwszy

Publiczność zaczynała tracić cierpliwość. Amy Candler nie potrzebowała swoich niesamowitych zdolności, by to zauważyć. Każdy usłyszałby szuranie składanych krzeseł o podłogę sali gimnastycznej i szelest wiercących się niespokojnie słuchaczy, nie wspominając o głośnych westchnieniach, będących reakcją wygłaszane monotonnym głosem przemówienie. Kilka osób miało zamknięte oczy. Ktoś nawet chrapał.

Amy zerknęła z ukosa na Erica i napotkała jego spojrzenie. Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć coś w stylu: „Wiem, straszne nudziarstwo. Jeszcze trochę, a położę się i umrę”.

Skinęła głową. Całkowicie się z nim zgadzała. W tej właśnie chwili dyrektorka ich szkoły, doktor Noble, udzielała mężczyźnie przy mikrofonie tej samej odpowiedzi, którą usłyszały od niej tryliardy rodziców.

- Może pan być pewien, że nie pozwolimy, by kłopoty, z którymi borykają się szkoły Deep Valley i Plainview, wystąpiły tu, w Parkside.

Miejsce mężczyzny przy mikrofonie zajęła jedna z matek.

- Ale jak zamierzacie im zapobiec? - spytała. - Do Deep Valley i Plainview uczęszczają dzieci z takich samych podmiejskich osiedli jak Parkside. Jak możemy uniemożliwić handlarzom narkotyków dostęp do tej szkoły? Policja nawet nie potrafi ich zidentyfikować!

- Będziemy uważnie obserwować naszych uczniów. - W zazwyczaj szorstkim głosie doktor Noble brzmiało zmęczenie. Już od prawie dwóch godzin odpowiadała na podobne pytania. - Personel będzie mnie na bieżąco informował o wszelkich zmianach w ich zachowaniu.

Ta odpowiedź nie usatysfakcjonowała wzburzonej kobiety.

- W chwili, kiedy dochodzi do zmiany zachowania, jest już za późno! To objaw uzależnienia!

W sali zapanował gwar. Amy osunęła się na oparcie krzesła i spojrzała na swoją mamę. Nancy Candler miała zatroskaną minę, ale nie była aż tak przerażona jak niektórzy rodzice. Ufała córce i jej

najlepszym przyjaciołom, Tashy i Ericowi. Wiedziała, że mają dość oleju w głowie, by trzymać się z dala od narkotyków.

Nadzwyczajne spotkanie rodziców, nauczycieli i uczniów zostało zwołane w Parkside w reakcji na głośne wydarzenia w innych podmiejskich gimnazjach w Los Angeles. W ostatnich dniach stwierdzono tam nagły wzrost liczby uczniów zdradzających objawy uzależnienia od narkotyków. Rodzice i nauczyciele mieli prawo się niepokoić, podobnie jak dzieci. Żaden z kolegów Amy nie chciał, by w szkole zaroilo się od handlarzy narkotyków, sprzedających jakieś paskudztwo.

Jednak w czasie spotkania nie powiedziano nic nowego. I nikt nie zaproponował żadnego oryginalnego sposobu ochrony nastolatków przed narkotykami.

Przy mikrofonie siała kolejna matka.

- Powiem wam, dlaczego dzieci zaczynają brać narkotyki. Bo się nudzą! Nie mają nic do roboty poza oglądaniem telewizji. Nie mają dokąd iść, więc włączają się po centrach handlowych. To tam znajdują ich handlarze narkotyków,

Amy i Tasha popatrzyły po sobie i pokręciły głowami. Obie często chodziły do lokalnego centrum li; 11 nilowego i jeszcze nigdy nie natknęły się tam na limu 1 lar/y narkotyków.

Kobiela mówiła dalej:

Naszym dzieciom potrzeba bardziej urozmai-

conych form spędzania wolnego czasu, więcej zorganizowanych zajęć. Co możecie im zaproponować?

- Obawiam się, że niewiele - odparta doktor Noble. - Mamy za mało środków na finansowanie dużej liczby zajęć pozalekcyjnych.

Amy zauważyła, że jej mama zaczyna się wiercić i spoglądać na zegarek. Zaprosiła kogoś na kolację i miała w domu jeszcze mnóstwo roboty.

Nikt nie zaprotestował, kiedy doktor Noble zakończyła spotkanie. Amy, jej przyjaciele i matka wraz z resztą publiczności ruszyli w stronę drzwi.

Zapalając silnik, Nancy Candler mamrotała pod nosem.

- Przygotowanie kolacji zajmie mi co najmniej godzinę.

- A co będzie do jedzenia? - spytał Eric, siedzący z tyłu.

- Eric! - skarciła go Tasha. - Ależ ty jesteś niewychowany!

Mama Amy tylko parsknęła śmiechem.

- Eric po prostu czuje się jak u siebie w domu - powiedziała. - Powinnaś wziąć z niego przykład. W końcu będziecie z nami przez dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie... - Chłopiec zamyślił się. - Co rodzice będą przez tyle czasu robić bez nas w Nowym Jorku?

- Pojechali na drugi miesiąc miodowy, głupku - odparła jego siostra. - Na pewno nie będą się nudzić.

Amy, siedząca z przodu, odwróciła się i uśmiechnęła. Była zadowolona, że Morganowie nie zabrali

ze sobą dzieci. Dzięki temu przez najbliższe dwa tygodnie miała mieszkać pod jednym dachem ze swoim chłopakiem i najlepszą przyjaciółką.

- Kim jest ten pan, który ma przyjść do nas na kolację, mamó? - spytała. - To ktoś ciekawy? - Jako córka samotnej matki, Amy interesowała się każdym mężczyzną, który zjawiał się w jej domu.

- Nie w takim sensie, jak myślisz - powiedziała Nancy z uśmiechem. - David i ja jesteśmy przyjaciółmi, starymi przyjaciółmi. Muszę przyznać, że cieszę się z tego spotkania. Dawno go nie widziałam.

- Jak dawno? - spytała Amy.

- Od dwunastu lat. Współpracowaliśmy przy projekcie Półksiężyc.

Amy skinęła głową.

- Czyli był obecny przy moich... - Zawiesiła głos. Nie mogła powiedzieć „narodzinach”. Kiedy jest się jednym z dwunastu identycznych klonów, stworzonych w wyniku eksperymentu genetycznego, niełatwo znaleźć właściwe określenie sposobu, w jaki przyszło się na świat.

- W tamtych czasach byliśmy dobrymi kumplami ~ rzekła Nancy.

- To dlaczego nie widziała się pani z nim przez dwanaście lat? - spytała Tasha.

Nancy zawahała się. Nie lubiła mówić o projekcie Półksiężyc, mimo że zdawała sobie sprawę, iż przyjaciele córki wiedzą o nim wszystko. Amy odpowiedziała więc za matkę.

Naukowcy chcieli, by ich mocodawcy pomys-

ieli, że badania zostały przerwane, a wszystkie klony uległy zniszczeniu. Gdyby uczestnicy projektu znów zaczęli się spotykać, mogłoby to wzbudzić podejrzenia organizacji. - Zwróciła się do matki: - Jaki jest ten David?

- David Hopkins - poprawiła ją Nancy. - Doktor David Hopkins. Jak już mówiłam, minęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania. Wtedy był wschodzącą gwiazdą genetyki. Miał dopiero dwadzieścia osiem lat, ale jego prace były już publikowane w najważniejszych pismach naukowych i medycznych. Zajmował się duplikacją chromosomów i analizą tkanek.

Nie to Amy chciała wiedzieć.

- Ale jaki on jest?

- Wtedy był zapalonym entuzjastą - odparła matka. - Bardzo zdeterminowanym i ambitnym. - Uśmiechnęła się. - Zawsze wyglądał tak, jakby był nieuczestny i nieogolony. I chyba w ogóle nie sypiał. Miał podkrążone oczy, nosił wymięte ciuchy i skarpetki nie do pary. Dokuczaliśmy mu z tego powodu. Był błądny i nigdy nie widzieliśmy, żeby cokolwiek jadł. Ale od tego czasu minęło dwanaście lat. Nie wiem, jaki jest teraz.

Jak się okazało, doktor David Hopkins trochę się zmienił. Mężczyzna, który wieczorem zjawił się w domu Amy, w niczym nie przypominał człowieka opisanego przez Nancy. Był dobrze zbudowany, opalony i zadbany. Miał na sobie wyprasowane spodnie khaki i jasnoniebieską koszulę, a jego skarpetki dobrane były do pary.

Nancy była bardzo zaskoczona.

- David! Co... co się z tobą stało?

Gość wybuchnął ciepłym, serdecznym śmiechem.

- To długa historia - powiedział. Spojrzał na Amy, stojącą za plecami Nancy. - Czy to jest to, co myślę?

- Ona, nie „to” - poprawiła go Nancy. - Tak, Davidzie, to jest Amy.

Doktor Hopkins wpatrywał się w dziewczynkę z podziwem.

- Numer Siedem - szepnął.

- My mówimy na nią po prostu Amy - powiedziała Nancy. - Amy, to doktor David Hopkins.

- Mów mi Dave - odparł. To samo powtórzył, kiedy został przedstawiony Tashy i Ericowi. Wkrótce Amy zorientowała się, że doktor Hopkins nie jest już człowiekiem ambitnym, pełnym pasji. Sprawiał wrażenie typowego, przyziemnego faceta z południowej Kalifornii.

Przy kolacji, na którą składało się spaghetti z sosem SE maź, sałatka i chleb czosnkowy, doktor Hopkins wyjaśnił, jak zmienił się z szalonego naukowca w wyluzowanego lekarza rodzinnego.

Postanowiłem trochę przyhamować - powiedział. - Po Półksiężycu uczestniczyłem w paru projektach badawczych, ale żaden nie był tak interesujący. Poza tym doszedłem do wniosku, że nauka to nie wszystko. Dlatego mniej więcej pięć lat temu przeprowadziłem się tu, na Zachodnie Wybrzeże,

i otworzyłem praktykę, niecałe czterdzieści minut od Parkside.

- Skąd wiedziałeś, że tu mieszkam? - spytała Nancy.

- W zeszłym miesiącu na lotnisku w Los Angeles spotkałem Mary Jaleski - odparł. - Ona powiedziała mi o tobie.

- Jaleski - powtórzył Eric. - Czy to nie...

Amy skinęła głową.

- Ojciec Maty był kierownikiem projektu Półksiężyc.

Doktor Hopkins zwrócił się do Amy:

- Powiedziała mi, że poznałaś go osobiście.

Dziewczynka przytaknęła. Wciąż trudno jej było mówić o doktorze Jaleskim, który niedawno zmarł.

- Proszę opowiedzieć coś o projekcie Półksiężyc - poprosiła doktora Hopkinsa.

- Twoja mama na pewno wszystko ci już powiedziała - stwierdził.

- Ale ona jest moją matką. Miło byłoby poznać bardziej obiektywną wersję tę historii.

Nancy udała obrażoną.

- Czy sugerujesz, że mogłabym okłamać własną córkę?

Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Nie, ale mogłaś przesadzić, mówiąc, że jestem idealna.

Doktor Hopkins spojrzał niepewnie na Taszę i Erica.

- Nie ma się czego obawiać - zapewniła go

Amy. - To moi najlepsi przyjaciele. Wiedzą wszystko.

Skinął głową, ale wciąż wyglądał na zaniepokojonego.

- Musisz być ostrożna, Amy.

- Wiem - odparła. Miała za sobą zbyt wiele przykrych doświadczeń, by choćby myśleć o zdradzeniu swojej tajemnicy komukolwiek innemu.

Doktor Hopkins opowiedział więc całą historię. Amy słyszała ją już nieraz, ale mimo to nadal wydawała jej się niesamowita.

- My wszyscy, genetycy, biolodzy, lekarze, zostaliśmy zwerbowani przez agencję rządową... Myśleliśmy, że pracujemy dla dobra ludzkości. Byliśmy przekonani, że dzięki eksperymentom z DNA i klonowaniem sztucznie połączonych chromosomów dowiemy się, jak zapobiegać wrodzonym wadom u noworodków.

- Tylko że chodziło o coś zupełnie innego - wtrąciła Nancy łagodnym tonem.

Doktor skinął głową.

- James poznał całą prawdę. Tej tak zwanej agencji nie obchodziły niepełnosprawne ani chore dzieci. Była to organizacja ukrywająca się pod oficjalnym szyldem rządowym, a jej właściwym celem było stworzenie wyższej rasy. Chodziło o to, by powołać do życia grupę genetycznie doskonałych niemowląt, które po osiągnięciu dorosłego wieku miały dać początek całej rasie ludzi obdarzonych wyjątkowymi zdolnościami fizycznymi i intelektualnymi. Przy ich

pomocy organizacja chciała zdobyć władzę nad światem.

Amy czuła na sobie wzrok przyjaciół i zaczerwieniła się. Zawsze tak reagowała, kiedy nazywano ją „doskonałą”.

- Dlatego właśnie rozesłaliśmy klony po agencjach adopcyjnych na całym świecie - ciągnął doktor Hopkins. - Wysadziliśmy laboratorium w powietrze i mieliśmy nadzieję, że organizacja uwierzy, że wszystkie prace badawcze i klony uległy zniszczeniu. - Wbił się wzrokiem w Amy. - Jesteś pierwszym z nich, którego zobaczyłem na własne oczy.

Speszona dziewczynka poruszyła się niespokojnie.

- Ehm... mam, mam iść po truskawki?

- Ja się tym zajmę - powiedziała Nancy i wstała od stołu.

Doktor Hopkins uśmiechnął się do Amy.

- Wiem, że nie lubisz o tym mówić, ale muszę spytać. Czy kiedykolwiek byłaś chora? Czy przechodziłaś odrę, ospę i inne choroby wieku dziecięcego? Czy zdarza ci się łapać grypę?

- Nie - odparła szczerze. - Nigdy się nawet nie przeziębiłam.

Do rozmowy włączyła się Tasha.

- Nawet kiedy się przewraca i coś sobie robi, jej sińce i rany goją się w mgnieniu oka, o, tak. - Strzeliła palcami.

- I jest silniejsza ode mnie - dodał Eric. - O wiele silniejsza. Widzi i słyszy najlepiej ze wszystkich.

- Potrafi w pięć minut nauczyć się dziesięciu

nieregularnych czasowników francuskich - wyliczała jego siostra. - I rozwiązuje w pamięci zadania z algebry.

Amy była coraz bardziej skrepowana.

- Przestańcie wreszcie!

- Przecież to prawda, Amy - upierała się Tasha.

Amy nie mogła temu zaprzeczyć.

- Czy moglibyśmy przestać rozmawiać o mnie?

Nancy wróciła z kuchni z truskawkami i bitą śmietaną.

- Opowiedz nam, czym się teraz zajmujesz, Davidzie.

- Jestem małomiasteczkowym lekarzem - rzekł - Nawet składam wizyty domowe! Zajmuję się typowymi urazami i chorobami. Jeśli podejrzewam, że pacjent jest poważnie chory, wysyłam go do specjalisty. Ja ograniczam się do dawania zastrzyków przeciwężcowych, nastawiania złamanych kończyn, oglądania bolących gardeł, zszywania ran, przekłuwania uszu...

Amy i Tasha, jak na komendę, podniosły głowy znad stołu.

- Co pan powiedział? - spytały jednocześnie.

- O szwach?

- Nie - powiedziała Amy. - Potem!

Nancy z dezaprobatą pokręciła głową.

- One chcą przekłuć sobie uszy, Davidzie. Ostatnio o niczym innym nie mówią.

- No cóż, są w odpowiednim wieku - powiedział doktor Hopkins. - Dziewczyny, które w tym celu

przychodzą do mojego gabinetu, mają. na ogół około dwunastu lat. Oczywiście, zjawiają się też starsze nastolatki, które chcą przekłuć sobie nosy, języki i brwi. Chłopcy i dziewczęta.

- Fuj - skwitował Eric.

- Moi rodzice zgodzili się, żebym przekłuła sobie uszy, pod warunkiem, że zrobi mi to prawdziwy lekarz, a nie facet ze sklepu z biżuterią - oznajmiła jego siostra. - Tylko że muszę zapłacić z własnej kieszeni.

- Nie narzekaj - powiedziała Amy, - Przynajmniej dostałaś pozwolenie rodziców.

Nancy nachmurzyła się.

- Chodzi o to, że ja też nie chcę, żeby Amy przekłuła sobie uszy w sklepie z biżuterią. Z drugiej strony, lepiej, żeby trzymała się z dala od lekarzy.

Doktor Hopkins skinął głową.

- Rozumiem. Gdybyś poszła do lekarza, Amy, groziłoby ci duże niebezpieczeństwo. Zwykłe badanie krwi mogłoby ujawnić wiele ciekawych informacji na twój temat.

- Nie wszyscy lekarze są złymi ludźmi - zaprotestowała Amy. - Może są tacy, którzy nie chcieliby zrobić mi krzywdy.

- Oczywiście - rzeki doktor Hopkins. - Ale gdyby zorientowali się, że jesteś wyjątkowa, na pewno byłiby zaintrygowani. A nie chcemy, żebyś budziła zbyt duże zainteresowanie, prawda?

Amy zauważyła, że mówił tak, jakby już stał się częścią jej życia. No cóż, skoro uczestniczył w projek-

cie Półksiężyc, może w pewnym sensie tak było. Po chwili przyszedł jej do głowy bardzo ciekawy pomysł.

- Ale gdybym miała znajomego lekarza, któremu mogłabym w pełni zaufać...

- Amy - ostrzegła ją matka.

Doktor Hopkins w lot zrozumiał, o co chodzi, i uśmiechnął się szeroko.

- Wszystko zależy od twojej mamy.

Dziewczynka spojrzała na nią, z niepokojem.

- Mamo? Nancy

westchnęła.

- Jeśli David nie ma nic przeciwko temu...

- A czyja też mogłabym przyjść? - spytała ożywiona Tasha. - Proszę?...

Doktor Hopkins spojrzał na nią surowo.

- Jesteś pewna, że twoi rodzice wyrazili zgodę na ten zabieg?

Tasha skinęła głową, a Nancy potwierdziła, że to prawda.

- Ile będzie mnie to kosztować? - spytała Tasha. - Zaoszczędziłam już trzydzieści dolarów.

- Pomyślmy - powiedział doktor Hopkins śmiertelnie poważnym tonem. Zmarszczył czoło, jakby obliczał coś w pamięci. - A co będzie, jeśli powiem wam, że koszt wyniesie... zero?

Minęła cała sekunda, zanim to do nich dotarło. Wtedy Amy i Tasha wydały radosne okrzyki i przybiły piątkę.

Tego wieczoru Amy wciąż zachwycała się tym, że los okazał się dla nich tak łaskawy.

- Nie do wiary - zwróciła się do przyjaciółki, leżącej w sąsiednim łóżku. - Jutro o tej porze będziemy miały przekłute uszy!

- No - rzuciła Tasha.

- Co się stało? - spytała Amy.

- Nic.

Ale Amy nie dała się zwieść.

- Ach tak, zapomniałam. Nie lubisz igieł.

- Nie chodzi o to, że ich nie lubię - zaczęła Tasha, a przyjaciółka dokończyła za nią.

- Chodzi o to, że śmiertelnie się ich boisz.

Tasha pisnęła cicho.

- No właśnie.

Amy wyciągnęła rękę i chwyciła jej dłoń.

- Nie martw się, będę przy tobie. Poza tym uszu nie przekłuwa się igłą.

- Założę się, że ból jest taki sam... a może większy - powiedziała Tasha.

- Pomyśl tylko o kolczykach, które będziesz mogła nosić.

- No dobra - szepnęła Tasha. - Będę dzielna.

Amy ścisnęła jej dłoń. Po chwili zapadła w sen i śniła o srebrnych obręczach i małych perłowych cekinach.

2

Rozdział drugi

Nauczycielka wiedzy o społeczeństwie zawsze poświęcała ostatnie dziesięć minut lekcji na dyskusję o aktualnych wydarzeniach. Ponieważ wszystkie rozmowy w szkole obracały się wokół wczorajszego spotkania i kłopotów gimnazjów z przedmieści Los Angeles, tematem dnia stała się narkomania.

- Czy ktoś ma jakiś pomysł, jak ochronić Parkside przed narkotykami? - spytała pani Lindsay.

Oczywiście zgłosiła się Jeanine. Zawsze chciała być pierwsza. A ponieważ podniosła rękę jako jedyna, pani Lindsay, chcąc nie chcąc, musiała ją wywołać do odpowiedzi.

- Tak, Jeanine?

Jeanine wstała. Nie musiała tego zrobić, ale - jak zawsze - pragnęła, by wszyscy ją widzieli.

- Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby na terenie Parkside nie było narkotyków - oświadczyła. - Narkotyki niszczą młodzież! Nie możemy lekceważyć zagrożenia, jakie ta plaga stanowi dla naszego społeczeństwa. Trzeba z nią walczyć!

Amy przewróciła oczami; zresztą, nie ona jedna. Było oczywiste, że Jeanine tylko powtarzała zasłyszane tu i ówdzie slogany.

- Jestem pewna, że wszyscy się z tobą zgadzają - powiedziała pani Lindsay. - Ale czy masz jakieś konkretne pomysły na to, jak walczyć z narkomanią?

- Oczywiście - odparła dziewczyna. - Należy codziennie przeszukiwać wszystkie szafki. Uczniowie powinni być poddawani badaniom na wykrywaczu kłamstw, by sprawdzić, czy biorą narkotyki poza szkołą. Przy wejściu trzeba postawić aparaty rentgenowskie, takie jak na lotniskach, by upewnić się, że nikt nie chowa narkotyków w plecaku.

- Możejeszcze robić wszystkim rewizję osobistą na wychowawczej?! - krzyknął jakiś chłopak i reszta uczniów wybuchnęła śmiechem.

Pani Lindsay próbowała ich uciszyć, ale nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Reakcja twojego kolegi nie jest nieuzasadniona, Jeanine. Proponujesz podjęcie bardzo rygorystycznych działań.

- To konieczne - stwierdziła Jeanine. - Ta sprawa

jest naprawdę poważna. Nie chcę, żeby Parkside zyskało sobie taką reputację, jaką teraz ma Deep Valley. I nikomu nie powinno dawać się drugiej szansy. Ktoś, kto bierze narkotyki, powinien od razu zostać wyrzucony ze szkoły i wysłany do poprawczaka.

Amy miała już dość jej namiętnego tonu.

- Nie lepiej go po prostu rozstrzelać? - zasugerowała ironicznie.

Jeanine spojrzała na nią z przejęskrawionym przeżeniem i niedowierzaniem.

- Amy! Czyżbyś pochwałała używanie narkotyków?

- Oczywiście, że nie, ale dzieciaki przyłapane na ich posiadaniu po raz pierwszy nie powinny trafić do więzienia. Potrzebują raczej pomocy, porady psychologa. Prawdziwymi złoczyńcami są handlarze, którzy wykorzystują młodzież.

Jeanine pociągnęła nosem.

- Jeśli pozbędziemy się narkomanów, handlarze nie będą mieli komu sprzedawać narkotyków. Splajtują, i już.

Pani Lindsay zawsze powtarzała, że nie wolno drwić z czyichś przekonania, ale to, co mówiła Jeanine, było wbrew wszelkiej logice.

- To głupi pomysł - powiedziała Amy wprost. - Handlarze po prostu wpędzą w nałóg następne osoby. W każdej szkole jest dużo nieszczęśliwych dzieciaków, które czują się odrzucone przez rówieśników. To one są głównym celem handlarzy.

Oczy Jeanine pociemniały. Nie lubiła, gdy nazywano ją głupią.

- Widzę, że dużo wiesz o dzieciach, które nie potrafią dostosować się do obojczyka. Czyżbyś zaliczyła się do ich grona?

Amy nie miała okazji jej się odgryźć, zabrzęczał bowiem dzwonek. Jednak, zanim wyszły z klasy, Jeanine zdążyła jeszcze raz z niej zadzwonić.

- Amy, zgubiłaś kolczyk - powiedziała głośno.

Dłoń Amy powędrowała do prawego ucha. Rzeczywiście, odpadł jeden z przyczepianych klejnocików, które włożyła tego ranka.

- A ja myślałam, że to kolczyki! - pisnęła Jeanine. - Amy, nie mów, że ciągle nosisz klipsy? Co, boisz się przekłuć sobie uszy?

Amy zaczerwieniła się, ale nie mogła wymyślić celnej riposty. Dzięki Bogu, już jutro będzie miała prawdziwe kolczyki.

- Nie znoszę Jeanine Bryant - zwróciła się do Tashy, kiedy razem czekały pod szkołą na Nancy,

- To nic nowego - odparła przyjaciółka.

Amy nie mogła się z nią nie zgodzić. Nienawidziły się z Jeanine od pierwszej klasy. Ta zółza zawsze chciała być najlepsza i nie mogła pogodzić się z tym, że Amy we wszystkim trochę ją przewyższa. Nic nie sprawiało Jeanine większej radości niż pretekst do wyśmiania rywalki. To, że Amy nie miała przekłutych uszu, to niby nic takiego, ale lepszy rydz niż nic.

- Od jutra już nie będzie mogła śmiać się z moich uszu - stwierdziła Amy.

- No - przytaknęła Tasha. - Dziś nasz wielki dzień.

Amy przypomniwała sobie o strachu dręczącym od wczoraj jej przyjaciółkę.

- No coś ty, Tasha, obiecałaś, że będziesz dzielna. Przecież nie będzie bardzo bolało.

- Skąd wiesz? Nigdy nie przekłuwałaś sobie uszu. Poza tym jesteś silniejsza od zwykłych ludzi. Pewnie w ogóle nie czujesz bólu.

- Czuję.

- Tak bardzo jak ja?

- Nie wiem, nie jestem tobą. - Amy spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem. - Słuchaj, jeśli chcesz, wejdę z tobą do gabinetu i potrzymam cię za rękę.

Tasha uśmiechnęła się, ale jej wargi drżały.

- Amy...

- Co?

- Gdybym się rozbeczała... nie mów o tym Ericowi, dobrze?

- Nigdy wżyciu. Słowo honoru. - Amy wydawało się, że w oczach Tashy błysnęły łzy. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Za nic w świecie nie mogłabym się z ciebie nabijać.

- Nawet ze swoim chłopakiem?

- Oczywiście. Tasha, byłaś moją najlepszą przyjaciółką na długo przed tym, jak Eric został moim chłopakiem. Przyjaciele są najważniejsi.

Tasha zmusiła się do jeszcze jednego słabego uśmiechu, po czym szepnęła Amy na ucho:

- Dzięki. Uściskałabym cię, gdyby nie to, że obserwuje nas Jeanine.

Amy skinęła głową. Nie chciała znów narazić się na śmieszność w oczach tej zmory. Dobrze, że właśnie w tej chwili przyjechała Nancy.

- Jak wam minął dzień, dziewczęta? - spytała, kiedy córka wskoczyła na przednie siedzenie, a jej przyjaciółka zajęła miejsce z tyłu.

- Dobrze - odparły dziewczęta odruchowo. Tasha, jak zawsze pamiętająca o dobrych manierach, dodała: - A pani?

- Nie miałam ani chwili spokoju - powiedziała wesoło Nancy. - Moje nowe stanowisko jest strasznie pracochłonne. Ale nie narzekam. Amy, może posłuchamy radia?

Jej córka posłusznie wcisnęła guzik. Wnętrze samochodu wypełniły dźwięki muzyki rap. Nancy jęknęła.

- Amy, wiesz, że tego nie znoszę. Nie wiem, jak możecie słuchać czegoś takiego.

Amy westchnęła. Zawsze to samo. Włączyła stację nadającą wiadomości przez całą dobę.

Uważała, że wiadomości są o wiele bardziej przynębiające od utworów rapowych. Strzelanina, napad, aresztowanie handlarzy narkotyków... Czy w tym mieście nie działo się nic dobrego?

Wydawało się, że spiker czyta jej w myślach.

- A teraz przechodzimy do lepszych wiadomości - powiedział. - Wpływowy biznesmen i znany filantrop, Ace Tolliver, zwołał na dziś konferencję

prasową, by wydać ważne oświadczenie. Oto, co powiedział.

Rozległ się głęboki głos, pełen emfazy.

- Choć nie mam dzieci, zapewniam, że tak jak wszyscy jestem głęboko zaniepokojony sytuacją współczesnej młodzieży. Bardzo poruszyły mnie wieści o wybuchu plagi narkomanii wśród młodzieży podmiejskich osiedli, i uznałem, że muszę coś z tym zrobić. Dziś rano w lokalnej gazecie przeczytałem sprawozdanie ze spotkania, które odbyło się wczoraj w gimnazjum Parkside. Według autora artykułu, młodzi ludzie potrzebują bardziej urozmaiconych form spędzania wolnego czasu, brakuje im miejsc, w których mogliby się spotykać. To nasunęło mi pewną myśl. Postanowiłem utworzyć w podmiejskich dzielnicach Los Angeles sieć klubów młodzieżowych.

Odezwał się inny głos.

- Panie Tolliver, co rozumie pan przez „klub młodzieżowy”? Miejsce do nauki?

Milioner roześmiał się.

- Nie, skądże. Z tego, co pamiętam ze swojej młodości, ja i moi rówieśnicy unikaliśmy jak ognia wszystkiego, co kojarzyło się ze szkołą. Chodzi mi o knajpki dla dzieciaków, wolne od narkotyków, przemocy i dorosłych! W moich klubach młodzi ludzie będą mogli porozmawiać, zatańczyć, coś przekąsić i być sobą, bez poczucia, że są pilnowani przez nauczycieli czy rodziców.

- Czyli nikt ich nie będzie pilnował, tak? - spytał inny dziennikarz.

- Dzieci nie będą pozbawione nadzoru, jeśli o to panu chodzi. Zatrudnimy ochroniarzy, jak w nocnych klubach czy dyskotekach. Będą odpowiedzialni za przerywanie bójek i utrzymanie porządku. Dopilnują też, by wszyscy goście byli w wieku od jedenastu do piętnastu lat. Chcę, by dzieci czuły się bezpieczne, ale i swobodne.

Słyszając te słowa, Tasha na chwilę zapomniała o zbliżającym się zabiegu przekłucia uszu.

- O rany, ale super! - rzuciła.

- Ciii - uciszyła ją Amy. To11liver jeszcze nie skończył.

- Chciałbym organizować wieczory poetyckie, koncerty lokalnych zespołów muzycznych, wystawy dzieł tworzonych przez młodych ludzi. Zamierzam też wyposażać każdy klub w komputery z dostępem do Internetu i telebim na specjalne okazje.

- Kiedy spodziewa się pan wcielić w życie swój zamysł?

- Wcześniej, niż państwo myślą. Jak zapewne wiecie, jestem człowiekiem czynu. Pamiętacie na pewno, że kiedy przejąłem ten podupadły hotelik w południowej części miasta, wyremontowałem go w dwa tygodnie. Pragnę więc poinformować, że pierwszy klub zostanie otwarty już za trzy dni.

- Gdzie? - spytał ktoś.

- Ponieważ pomysł ten zrodził się w gimnazjum Parkside, pierwszy klub, niejako prototyp, stanie na osiedlu Parkside. Moi ludzie znaleźli w piwnicy Standard Building na Prince Street pomieszczenia

po dyskoteci, która niedawno splajtowała. Ekipa remontowa pracuje tam w tej chwili i mogą państwa zapewnić, że w sobotni wieczór odbędzie się oficjalna inauguracja działalności klubu Jaskinia Ace'a.

Rozległ się głos spikera.

- A zatem Ace Tolliver po raz kolejny wykorzysta tuje swoją fortunę do szlachetnych celów^r. Teraz wracamy do wczorajszego zamachu bombowego...

Ale nikt już go nie słuchał.

- Niesamowite! - pisnęła Tasha. - Prince Street! Przecież możemy tam dojść pieszo!

Amy też była podekscytowana.

- Mamo, kim jest ten Ace Tolliver?

- Jakimś bardzo bogatym człowiekiem, który lubi rozdawać pieniądze.

- Możemy pójść w sobotę na otwarcie klubu?

- Zobaczymy, - To była standardowa odpowiedź matki na wszystkie pytania. Zazwyczaj jednak należało ją rozumieć jako „tak”. Amy odwróciła się do przyjaciółki i kiwnęła głową, a Tasha odwzajemniła uśmiech. Po chwili jednak spochmurniała, co świadczyło o tym, że przypomniała sobie, dokąd jedzie. A kiedy samochód skręcił w ulicę, przy której znajdował się gabinet doktora Hopkinsa, twarz Tashy okryła się śmiertelną bladością.

Mama Amy zauważyła to w lusterku wstecznym.

- Wiesz, Tasha, nie musisz tego robić - powiedziała. - Przekłute uszy nie są potrzebne do szczęścia.

- Nie zamierzam stchórzyć - oświadczyła dziewczynka słabym głosem.

- Mamo, jesteś pewna, że to tu? - spytała Amy, kiedy Nancy zatrzymała wóz przed budynkiem bardziej przypominającym letni domek niż przychodnię lekarską. Przypomniała sobie jednak, że doktor Hopkins uprzedzał, iż przyjmuje chorych w swoim domu. Resztek wątpliwości wyzbyła się, kiedy zobaczyła Davida, stojącego w drzwiach i machającego do swoich przyszłych pacjentek.

- No, dziewczęta, gotowe do przekłuwania? - spytał jowialnym tonem. - Jestem tu sam, bo skończyły się już godziny przyjęć i pielęgniarka pojechała do domu. Dzięki temu może pójdzie nam nawet szybciej.

Tasha jęknęła cicho. Na jej twarzy wyrył się jednak wyraz determinacji. Uparła się nawet, by pójść na zabieg pierwsza - choć zażyczyła sobie, by Amy i Nancy były przy niej. Doktor Hopkins musiał wyczuć niepokój dziewczyny, bez przerwy bowiem trajkotał wesoło, jednocześnie dezynfekując jej uszy jakąś silnie pachnącą substancją. Potem wyciągnął coś, co wyglądało jak zszywacz.

- Poczujesz tylko lekkie ukłucie - powiedział.

- liiii! - pisnęła Tasha; tak samo zareagowała, kiedy doktor przekłuwał jej drugie ucho.

- No i co, nie było tak strasznie, prawda? - spytał.

- Łatwo powiedzieć - wymamrotała, po czym spojrziała w lustro. Tym razem pisnęła z radości. - Amy! Zobacz! - W jej uszach błyszcząły małe złote kulki.

- Nie są z prawdziwego złota, ale wykonano je

ze specjalnego niealergogenicznego metalu, więc nie powinny wywołać u ciebie żadnych nieprzyjemnych reakcji - rzekł doktor Hopkins, dezynfekując narzędzie. - Amy, jesteś gotowa?

- Jasne - odparła, zadowolona, że tymczasowe kolczyki tak ładnie wyglądają. Jeanine na pewno pomyśli, że są z prawdziwego złota. Usiadła na stołku. Lekarz oczyścił wacikiem jej uszy. Mama obdarzyła ją ośmielającym uśmiechem. Tasha patrzyła z podziwem na przyjaciółkę.

- Jesteś taka odważna - powiedziała. - Słowo daję, czasami przypominasz mi Xenę, wojowniczą księżniczkę.

Amy roześmiała się. Być może to dlatego nie była przygotowana na ból towarzyszący przekłuwaniu ucha,

- Au! - pisnęła. Kiedy doktor zajął się drugim uchem, znów poczuła silne ukłucie i krzyknęła.

- I po wszystkim - powiedział doktor Hopkins, kładąc na biurku wacik z małą plamką krwi. Podał Amy lusterko.

- Naprawdę aż tak bolało, skarbie? - spytała jej mama.

Amy czuła się głupio.

- Nie, po prostu byłam zaskoczona.

Tasha uśmiechnęła się.

- Założę się, że krzyknęłaś, żebym nie myślała, że taki ze mnie mięczak.

Amy skinęła głową, choć nie było to prawdą. Czuła naprawdę silne pieczenie. Mimo to warto

było. Złote kulki w jej uszach wyglądały tak ładnie jak kolczyki Tashy. I choć ból jeszcze nie ustąpił, z radości padła przyjaciółce w objęcia.

Doktor Hopkins pouczył je, jak mają czyścić uszy.

- I nie spieszcie się z kupowaniem nowych kolczyków, bo przez najbliższe trzy tygodnie nie wolno wam wyjmować tych kulek - powiedział. - Gdybyście to zrobili, dziurki zasklepiłyby się i musielibyśmy przekłuwać od nowa.

- Nie, dzięki - rzuciła Tasha. - Na wszelki wypadek będę nosić te kolczyki przez cztery tygodnie.

Doktor Hopkins roześmiał się i zaproponował, że oprowadzi je po swoim domu.

Po powrocie do gabinetu pokazał im duże pudło.

- To mój nowy elektrokardiograf - oznajmił z dumą. - Sprzęt najnowszej generacji.

- Jest ogromny - zauważyła Nancy.

David skinął głową.

- Znajomy obiecał, że pomoże mi przenieść go do sali badań. Sam nie dałbym rady.

- Ja też mogę pomóc - zaofiarowała się Amy.

Doktor Hopkins uśmiechnął się.

- To miło z twojej strony, Amy, ale to jest na prawdę ciężkie.

Amy i jej mama wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

- David, czyżbyś zapomniał, z kim rozmawiasz? - spytała Nancy.

Doktor Hopkins otworzył szeroko oczy.

- Jest aż tak silna? No dobra, spróbujmy. - Prze-

chylił pudło, by złapać je od dołu, po czym pociągnął do siebie, żeby dziewczynka mogła wziąć drugi koniec.

Pudło było naprawdę ciężkie. Amy musiała wyczerpać wszystkie siły, żeby go nie upuścić. W końcu jednak elektrokardiograf stanął w sali badań. Doktor Hopkins był pod wrażeniem.

- Pokaż mi, co jeszcze potrafisz - poprosił.

Amy nie mogła mu odmówić. Rozejrzała się po gabinecie i zauważyła stos papierów na biurku, stojącym po drugiej stronie pomieszczenia. Zwykły człowiek nie byłby w stanie ich przeczytać z takiej odległości.

- „Do kierownika obozu Sunnyside - zaczęła. - Kandydatka Patricia Albright jest w dobrym zdrowiu i będzie mogła uczestniczyć we wszystkich obozowych zajęciach”.

- Niesamowite! - krzyknął doktor Hopkins.

Dziewczynka potarła grzbiet nosa. Gdyby nie zmrużyła oczu, nie dałaby rady przeczytać tego listu. Litery były naprawdę małe.

- Chciałbym zbadać twój słuch - rzekł doktor, wyraźnie ożywiony, ale wtedy do akcji wkroczyła Nancy.

- Innym razem, Davidzie - rzuciła tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Muszę nakarmić dzieci i pójść na wykład.

Amy i Tasha podziękowały mu, a Nancy obiecała, że niedługo do niego zadzwoni. Teraz, po zabiegu, dziewczęta były w doskonałym nastroju. Nancy

pozwoliła im nawet posłuchać w drodze powrotnej stacji nadającej muzykę rockową i nie protestowała, gdy śpiewały na całe gardło.

Kiedy podjechały pod dom, Eric właśnie wracał z treningu koszykówki. Dumne dziewczęta natychmiast kazały mu podziwiać nowe kolczyki, a Amy zapewniła go, że Tasha nie zemdlą. Nancy zabroniła im rozmawiać o przekłuwaniu podczas kolacji, ale za to opowiedziały chłopcu, jak miły jest doktor Hopkins i jaki ma ładny dom.

- Szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy Amy pomogła mu dźwigać to wielkie pudło - powiedziała Tasha. - Ale go zatkało!

- Pokazałaś mu, jaka jesteś silna? - spytał Eric, marszcząc czoło. - Wiem, że on wie o tobie wszystko, ale może lepiej byłoby, żebyś nie demonstrowała mu swoich umiejętności.

- W innych okolicznościach zgodziłabym się z tobą, ale doktor Hopkins jest człowiekiem godnym zaufania - wtrąciła się Nancy.

Eric nadal miał niezadowoloną minę; na ten widok Amy zrobiło się ciepło w duszy. Troszczył się o nią, choć zdawał sobie sprawę, że jest od niej o wiele słabszy.

Dopiero kiedy Nancy poszła na wykład, dziewczęta mogły opisać mu ze szczegółami makabryczny zabieg, któremu zostały poddane.

- Nie rozumiem - powiedział Eric. - Po co tak się męczyć dla jakichś tam kolczyków? Dziewczyny są dziwne.

- Wcale nie! - odparowała Taslia. - Faceci też noszą kolczyki, i to nie tylko w uszach. Znasz Parkera Daviesa? Ma przekłuty język.

- No tak, ale Davies to dziwak.

- Wcale nie.

- A właśnie, że tak.

Amy wiedziała, że do końca przyszłego tygodnia będzie musiała cierpliwie znosić rodzinne sprzeczki między jej przyjaciółmi. Poczła ulgę, kiedy Tasha oświadczyła, że idzie na górę odrobić lekcje. Przynajmniej tego wieczoru nie będzie już więcej kłótni. No i. co najważniejsze, wreszcie została sam na sam z Eriki em.

- Teraz już możesz powiedzieć mi prawdę - zaczął.

- O czym?

- Czy Tasha się poryczała?

- Nie, skąd! - odparła Amy. - Była bardzo dzielna. Zaimponowała mi, bo to naprawdę bolało.

- Ciebie? Bolało? Niemożliwe.

- I to jeszcze jak - wyznała Amy. - Ale kolczyki wyglądają świetnie, prawda?

- Mogą być. Ale chyba przydałyby ci się ładniejsze. - Z kieszeni spodni wyjął małe pudełeczko.

Amy pisnęła.

- Co to?

- Otwórz i zobacz.

Zajrzała do pudełeczka. W środku, otulone kawałkiem waty, spoczywały dwa małe czerwone emaliowane serca.

- Och, Eric - westchnęła - są piękne! Dziękuję!

- Włóż je. Amy

jęknęła.

- Nie mogę. Doktor Hopkins kazał nam przez następne trzy tygodnie nosić te niealergogenne kolczyki. Ale obiecuję, że kiedy tylko minie ten termin, włożę serduszka. I nigdy już ich nie zdejmę.

Eric parsknął śmiechem.

- Nie mów tak. Teraz, kiedy już masz przekłute uszy, wiem przynajmniej, co ci kupować na urodziny i Gwiazdkę.

- Och, dobrze - powiedziała Amy radośnie. - Pomyślmy... chcę perły i szmaragdy, i... - miała dodać „brylanty i rubiny”, kiedy nagle zebrało jej się na ziewanie.

Eric udał obrażonego.

- Co, nudzę cię?

- Nie, nigdy w życiu - zapewniła go Amy. - Po prostu jestem śpiąca.

- Przecież dopiero wpół do dziewiątej!

- Serio? A mnie się wydawało, że jest już później. Może pooglądamy telewizję?

- Jasne. - Eric włączył telewizor. - Co chcesz obejrzeć?

- Wszystko jedno. - Amy znów ziewnęła. - Nieważne... - Jej powieki robiły się strasznie ciężkie.

Głos Erica zdawał się dochodzić z bardzo daleka.

- Hej, Amy!

Otworzyła oczy.

- Co?

- Zasnęłaś!

- Tak? - Była zaskoczona. Rzadko kładła się spać tak wcześnie. - Pewnie przeżyłam za dużo wrażeń jak na jeden dzień - wymamrotała. Nachyliła się do Erica i pocałowała go. - Dobranoc.

Z trudem wgramoliła się schodami na górę. Tam wykrzesła z siebie jeszcze dość sił, by powiedzieć dobranoc Tashy, która właśnie kończyła odrabiać lekcje. Potem Amy położyła się i zasnęła, gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki.

3

Rozdział trzeci

Co wiesz o tym młodzieżowym klubie, który dzisiaj otwierają? - spytał Erica jego kolega, Kyle Osborne. Było sobotnie popołudnie. Chłopcy grali w kosza na podjeździe pod domem Morganów.

- Nazywa się Jaskinia Ace'a - odparł Eric. - Ma powstać cała sieć takich klubów, ale ten w Parkside zostanie otwarty jako pierwszy. - Złapał piłkę rzuconą przez kolegę. - Chcesz tam pójść?

- Bo ja wiem... A jak będą tam organizować coś w stylu „Wakacji w mieście”? Mama wysłała mnie na coś takiego w zeszłym roku. - Kyle'a przeszedł dreszcz. - Jakiś stary hipis grał na gitarze, a my musieliśmy siedzieć w kółku i śpiewać piosenki.

Eric wiedział, co Kyle ma na myśli. Sam kiedyś brał udział w takiej imprezie.

- Nie, nie sędzę. Wczoraj oglądałem wywiad z tym Tolliverem. Żartował z dziennikarzem, mówił, że w jego klubach nie będzie żadnych umoralniających pogadanek. Chce, żeby dzieciaki po prostu dobrze się bawiły. Mówił, że pamięta, jak sam był w naszym wieku, więc wie, co lubimy.

Na Kyle'u nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Dorośli zawsze tak mówią, a potem wciskają nam jakieś świętoszkowate bujdy. W naszym wieku musieli być naprawdę żałośni, skoro uważają, że najlepszą dla nas rozrywką jest siedzenie w kółku i śpiewanie „Hej żeglujże, żeglarzu”. - Udał, że robi mu się niedobrze. - Albo coś jeszcze gorszego. - Podbiegł pod kosz, złapał piłkę rzuconą przez Erica i zaczął kozłować.

- Nie sędzę, żeby dziś wieczorem w Jaskini Ace'a leciały takie kawałki - powiedział Eric. Zaczął skakać wokół kolegi, machając rękami, by uniemożliwić mu rzut. - Mają wystąpić The Punksters.

Kyle z wrażenia pogubił się w kozłowaniu i Eric zabrał mu piłkę. Odwracając się, rzucił ją do kosza.

- Mówisz serio? - spytał Kyle. - The Punksters?

- Tak mówił Tolliver.

Eric wiedział, że ta wiadomość zmieni opinię Kyle'a na temat Jaskini Ace'a. The Punksters byli lokalnym zespołem, który przed paroma laty nagrał swoją, jak dotąd jedyną, płytę. Do jednego z utworów nakręcono nawet teledysk. Od tamtej pory grupa

niewiele działała, ale w tej okolicy wciąż cieszyła się dużą popularnością. Od czasu do czasu Punkstersi otwierali koncerty bardziej popularnych zespołów. Mieli niesamowity image, na który składały się ogolone głowy, kolczyki w najprzeróżniejszych miejscach i tatuaże. Rodzice ich nie znosili, co w oczach młodych fanów było dużym atutem.

Po minie Kyle'a widać było, że Jaskinia Ace'a znacznie zyskała w jego oczach. Znalazł jednak inne zmartwienie,

- A ile to mnie będzie kosztować?
- Dzisiaj nic - poinformował go Eric. - Tolliver płaci za wszystko. Wstęp jest za darmo.
- Gdzie tkwi haczyk?
- Nie ma żadnego haczyka. Od jutra wstęp będzie kosztował pięć dolarów. Za wyżerkę też trzeba będzie płacić.
- Wiedziałem, że to zbyt piękne, by było prawdziwe - burknął Kyle. Próbował odebrać koleżkę piłkę, ale mu się nie udało.

Nie przerywając kozłowania na dużej szybkości, Eric zaczął bronić milionera.

- Tolliver jest biznesmenem, nie robi nic z dobrego serca. Liczy się interes. Facet zaprasza dzieciaki z okolicy do klubu i robi wszystko, żeby chciały tam wrócić i wydawać pieniądze. Słuchaj, za darmo to mogą być tylko te finansowane przez rząd złoty, na których uczą cię moralności i etyki.

- Fakt - przyznał Kyle. - O, idzie twoja dziewczyna.

Eric odwrócił się; korzystając z chwili jego nieuwagi, przeciwnik zabrał mu piłkę i rzucił do kosza. Dobrze, że chociaż nie kłamał. Eric pomachał Amy.

- Może przyjdziecie coś zjeść? - spytała. - Robimy z Tashą grzanki z serem.

Kyle był wniebowzięty.

- Mogłybyście na mojej położyć pomidora?

Amy przewróciła oczami.

- Kyle, to nie restauracja. - Zabrała mu piłkę, wycelowała i trafiła do kosza.

- Super! - krzyknął Eric, ale Kyle pokręcił głową.

- Czysty fuks - szepnął do kolegi. - Za drugim razem jej się nie uda.

- Założysz się? - spytał Eric. - Jeśli Amy nie trafi, dam ci dolara.

- Stoi. - Kyle wziął piłkę i podał ją dziewczynie. - Zrób to jeszcze raz.

Amy rzuciła piłkę; ta jednak odbiła się od obręczy i spadła na ziemię.

- A nie mówiłem? - triumfował Kyle.

Eric tylko wzruszył ramionami. Jego kolega, oczywiście, nie wiedział, że Amy mogłaby trafić do kosza za każdym razem, gdyby tylko chciała. Była obdarzona tak doskonałym wzrokiem i tak wielką siłą fizyczną, że potrafiłaby celnie rzucić nawet z dwa razy większej odległości. Jednak często rozmyślnie chybiała, by nikt nie nabrał podejrzeń co do jej niezwykłych zdolności. Eric żałował tylko, że zrobiła to teraz, kiedy postawił na nią dolara.

Kyle podbiegł do tylnych drzwi domu Amy, a Eric został z tyłu.

- Kosztowałaś mnie dolca - szepnął do Amy, kiedy weszli do domu.

- Wiem. Przepraszam.

- No to dlaczego chybiłaś?

- Nie wiem. Nie zrobiłam tego celowo. Chyba jestem po prostu zmęczona.

- Ostatnio ciągle jesteś zmęczona - skwitował Eric.

- Źle spiam - wyznała Amy, gdy dołączyli do Kyle'a i Tashy w kuchni. - Co chwilą się budzę.

Tasha usłyszała jej ostatnie słowa.

- Znowu śni ci się ten sen? - spytała z troską.

- Nie, nie ten - odparła Amy, spoglądając znacząco na Kyle'a. Nie chciała, by przyjaciółka mówiła przy nim o jej starym koszmarze, tym, w którym leżała za szybą, wśród płomieni. Jego źródłem były autentyczne wspomnienia płonącego laboratorium, z którego uratowała ją Nancy. To jakieś dziwne sny - ciągnęła. - Kiedy się budzę, nic z nich nie pamiętam.

- Mimo to nadal chcesz pójść na otwarcie Jaskini Ace'a? - spytał Eric z niepokojem.

- Oczywiście.

Kiedy wieczorem przygotowywali się do wyjścia, Eric miał wrażenie, że Amy wygląda już lepiej. Jednak być może sprawił to fakt, że była umalowana

i miała na sobie krótką spódniczkę i bluzkę z odkrytym ramieniem, Nancy nie była zachwycona jej wyglądem.

- Amy, czy ten strój nie jest nieco zbyt... jak by to powiedzieć... odważny?

- Mamo, odczep się! Będę się ubierać tak, jak chcę, dobrze?

Eric był zaskoczony jej ostrym tonem. Próbował rozładować napięcie.

- Proszę się nie martwić, pani Candler, będę na nią uważał -oznajmił. Wszyscy parsknęli śmiechem, bo dobrze wiedzieli, że Amy jest od niego silniejsza.

Nancy podwiozła ich na Prince Street. Na co dzień była to bardzo cicha ulica. Tego wieczoru jednak kłębił się tam spory tłum i roilo się od ciężarówek oznakowanych logo różnych stacji telewizyjnych. Przyjechał też sam Tolliver, który miał uroczyste przeciąć wstęgę.

Milioner mówił do mikrofonu, ale Eric nie słyszał ani słowa w tym gwarze.

- Co on mówi?-- zwrócił się do Amy.

Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Coś o... tym, że trzeba ufać nastolatkom... młodzi... Nie wszystko słyszę.

Kiedy drzwi budynku otworzyły się, rozległ się ryk tłumu i wszyscy naraz rzucili się naprzód. Eric złapał Amy za rękę i poniosła ich fala ludzi. Po wejściu do holu natknęli się na trzech barczystych mężczyzn, którzy sprawdzali wchodzących. Wyłapywali tych, którzy wyglądali na więcej niż piętnaście lat, i prosili ich o dowód tożsamości.

Eric był trochę zawiedziony, że go nie zatrzymali - pomyślał, że Amy byłaby pod wrażeniem, gdyby ochroniarze wzięli go za szesnastolatka. Hol kończył się podwójnymi drzwiami, za którymi znajdowały się szerokie kręte schody. Eric i Amy zeszli na dół. W głośnikach huczała muzyka jakiegoś boys bandu.

Być może dawniej pomieszczenie to nazywano piwnicą; teraz wyglądało zupełnie inaczej. Było przestronne i lśniące nowością, pomalowane na czarno i biało. Wokół parkietu, nad którym wisiała wirująca kula, rzucająca kolorowe odbłyски, stały stoliki i krzesła.

- Chodź, zjemy coś - powiedział Kyle i razem z Tashą ruszyli w stronę okrągłego chromowanego kontuaru. Eric wziął Amy za rękę i zaczęli przeciskać się przez tłum, by obejrzeć klub. Po zakończeniu obchodu Eric miał już wyrobioną opinię na temat Jaskini Ace'a.

- Super - oświadczył.

- Cóż za przepych - skwitowała Amy.

W klubie nie wszystko było jeszcze gotowe. Bariera odgradzała miejsce, w którym znajdowały się gniazda telefoniczne i wtyczki, niezbędne do połączenia z Internetem. W drugim kącie stały przygotowane do instalacji duże automaty do gier. Nikt jednak nie przejmował się drobnymi niedociągnięciami; najważniejsze, że uczniowie gimnazjów narreszcie mieli miejsce, w którym mogli się spotykać. The Punksters jeszcze się nie pojawili, ale muzyka

płynąca z głośników była wprawnie miksowana, najwyraźniej przez profesjonalnego didżeja.

Tasha i Kyle, wraz z kilkoma innymi uczniami Parkside, stali przy kontuarze, jedli hot dogi i pili jakiś pieniący się różowy napój.

- Co to? - spytała Amy.

- Smakuje jak roztopiony sorbet malinowy - odparła Tasha. - Spróbuj,

Amy wzięła łyk i zmarszczyła nos.

- Za słodki.

- Możesz zamówić coś zwykłego - powiedział Kyle, ale Amy potrząsnęła głową.

- Nie chce mi się pić - odparła. - Czy to nie Ace Tolliver?

Eric odwrócił się. Rzeczywiście, milioner, otoczony przez barczystych ochroniarzy, przebijał się przez tłum, przystając co kilka kroków i ściskając dłonie zachwyconych nastolatków. Chłopiec patrzył na niego z podziwem. Ten człowiek był pewnie w wieku jego ojca, ale na tym wszelkie podobieństwa się kończyły.

Ace Tolliver szedł przez parkiet z pewnością siebie, która, zdaniem Erica, cechowała tylko milionerów zawdzięczających swoje fortuny pracy własnych rąk. Miał gładką opaloną twarz, bujne włosy i wyglądał, jakby regularnie chodził do siłowni. Choć ubrany w garnitur, nosił rozpiętą marynarkę i poluzowany krawat, jakby chciał pokazać, że nie jest sztywniakiem.

Inni też go podziwiali. Eric słyszał, jak jego siostra dosłownie rozplywa się w zachwytach.

- Jak na tak starego faceta jest naprawdę przy-
stojny, prawda, Amy?

- Hę? Kto?

- Ace To]liver! Trochę przypomina tego biblio-
tekarza z „Buffy, postrachu wampirów”.

- Ujdzie.

Eric miał wrażenie, że głos jego dziewczyny jest
dziwnie matowy.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Jasne - odparła. - Tylko jestem trochę zmę-
czona.

- O, idzie w naszą stronę - powiedziała Tasha z
ożywieniem.

Jej brat odwrócił się i stanął twarzą w twarz z
bohaterem wieczoru we własnej osobie. Tolliver
uśmiechnął się szeroko, odsłaniając błyszczące białe
zęby.

- Nie obrażacie się, jeśli do was dołączę?

- No pewnie - odparł Eric. - To znaczy, nie, nie
obrażamy się. W końcu to pański lokal, więc może
pan stać, gdzie pan chce, prawda?

Jeden z barczystych facetów odsunął od kontuaru
stółek barowy i milioner usiadł.

- Nazywam się Ace Tolliver - powiedział, jakby
tego nie wiedzieli.

Kyle pierwszy odzyskał zimną krew i przedstawił
się. Potem zrobili to Tasha, Eric i Amy. Kiedy
skończyli, właściciel klubu zamknął na chwilę oczy.

- Zobaczmy, czy dobrze zapamiętałem. Amy Cand-
ler, Eric Morgan... - Ku ich zdumieniu, bezbłędnie

powtórzył wszystkie nazwiska. - Kiedyś chodziłem na kurs szybkiego zapamiętywania - wyjaśnił. - Ta umiejętność przydaje się w interesach. Łatwiej też znaleźć przyjaciół.

Mówił tak, jakby rzeczywiście chciał się z nimi zaprzyjaźnić. I choć Eric nigdy jeszcze nie stał twarzą w twarz z takim superbogaczem, nie czuł się skrępowany.

- To wspaniały klub - powiedział.

- Naprawdę? - spytał Tolliver, jakby autentycznie liczył się z opinią chłopca. - Chcę, żeby odniósł sukces. Jest jedyny w swoim rodzaju. Owszem, istnieją lokale dla starszych nastolatków, ale nie ma żadnych przeznaczonych dla takich młodych ludzi jak wy.

- Myślę, że robi pan dla nas coś naprawdę dobrego - włączyła się Tasha.

Milioner roześmiał się serdecznie.

- Między nami mówiąc, nie jestem aniołkiem. Jako biznesmen z krwi i kości, liczę na to, że sieć klubów przyniesie mi spore zyski.

- W osiąganiu zysków nie ma nic złego - zauważył Kyle.

Tolliver przytaknął.

- Oczywiście, na tym właśnie polega biznes. I dopóki nie czerpie się zysków z cudzej krzywdy, dopóty można pozostać uczciwym i jednocześnie prowadzić dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Zamierzam utrzymywać ceny na tak niskim poziomie, by do tego lokalu mógł przyjść każdy.

Eric był pod coraz większym wrażeniem.

- Ale prowadzenie takiego klubu musi być kosztowne. Czyszn na pewno jest bardzo wysoki.

- Niekoniecznie. - Tolliver uśmiechnął się szeroko. -Zdradzę wam pewną tajemnicę. Toja jestem właścicielem tego budynku. Dlatego wysokość czynszu negocjuję z samym sobą.

Wszyscy uśmiechnęli się w reakcji na ten żarcik. Na parkiecie było coraz bardziej tłoczno; tłum podrygiwał w rytm muzyki płynącej z głośników.

- Naprawdę wystąpią Punkstersi? - spytał Kyle.

Tolliver skinął głową.

- Za dziesięć minut początek koncertu. Lubicie ten zespół, prawda? Tak mi powiedziano. Wiecie, myślę o powołaniu czegoś w rodzaju komitetu doradczego. Nie jestem na bieżąco z gustami dzisiejszej młodzieży, więc przydałaby mi się pomoc. Mogę na was liczyć?

Patrzył na Erica, który nie był pewien, czy milioner zwraca się do całej grupy, czy tylko do niego. Tak czy inaczej, nie miał kłopotów ze znalezieniem właściwej odpowiedzi.

- Tak, jasne, żaden problem!

- Może nawet przyznam członkom komitetu jakieś stypendium - myślał głośno Tolliver. - Żeby zapłacić za poświęcony mi czas. - Wyciągnął z kieszeni marynarki mały notes i cienkie złote pióro. - Eric Morgan, zgadza się? - upewnił się, zapisując nazwisko. - Jaki jest twój numer telefonu?

Eric był oszołomiony. Bez namysłu podał właścicielowi klubu swój numer.

- Jak pan to robi, że tak szybko zapamiętuje nazwiska? - spytał.

- Jest pewna sztuczka. Trzeba skojarzyć twarz ze słowem, które ma coś wspólnego z nazwiskiem danej osoby. Na przykład... weźmy Amy Candler. Ma w oczach ogniki jak płomyki świec, a „candle” po angielsku to świeca. Candle, Candler, rozumiecie? Wygląda na osobę przyjazną, a przyjaciel po francusku to ami. Kapujecie?

Zdaniem Erica, w tej chwili Amy bynajmniej nie wyglądała na przyjaźnie nastawioną do świata. Wpatrywała się w Tollivera z ponurą miną,

- Będę w kontakcie - zwrócił się milioner do Erica. Jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki u jego boku wyrosli dwaj ochroniarze. Tolliver skierował się w stronę wyjścia.

- Ten gość jest super! - powiedział Eric. Zwrócił się do swojej dziewczyny: - Nie uważasz?

Amy wzruszyła ramionami.

- Moim zdaniem, to podejrzany typ.

Kyle, Tasha i Eric spojrzeli na nią w najwyższym zdumieniu.

- Dlaczego? - spytała Tasha.

Amy potarła czoło i się skrzywiła.

- Nie wiem - powiedziała niewyraźnie. - Strasznie tu gorąco - dodała po chwili.

Dopiero wtedy Eric zorientował się, że Amy jest spocona. Nigdy dotąd nie widział na jej czole choćby kropli potu.

- Chcesz zaczerpnąć świeżego powietrza?

Dziewczyna wymamrotała coś w odpowiedzi.

- Co mówisz? - spytał.

- Chcę do domu.

Kyle był wyraźnie rozżalony.

- Teraz? Przecież zaraz zaczyna się koncert Punkstersów!

- Chcę wrócić do domu - powtórzyła Amy.

Eric zaczął się niepokoić. Jego dziewczyna była strasznie blada; pocieszał się, że może to tylko złudzenie wywołane błyskami lamp stroboskopowych.

- Zadzwonimy po twoją mamę.

- Wy możecie zostać - wymamrotała Amy, ale Tasha już trzymała ją za jedną rękę, a Eric za drugą. Poprowadzili ją w stronę schodów. Kyle został przy kontuarze.

W holu Eric znalazł rząd automatów telefonicznych i zadzwonił do mamy Amy.

- Pani Candler? Mówi Eric. Amy źle się poczuła i chce wrócić do domu.

- Co?

Eric nie zdziwił się, że Nancy sprawiała wrażenie bardziej poruszonej, niż zwykła matka byłaby w takiej sytuacji. Jej córka nigdy nie chorowała. Nancy przyjechała w gniewie oka.

W samochodzie Amy oparła się o szybę i nic nie mówiła. Matka co chwila zerknęła na nią z niepokojem. Tasha i Eric milczeli.

Jednak w czasie pięciominutowej jazdy Amy odzyskała siły. Wsiadając z samochodu, wyglądała najzupełniej normalnie.

- Czuję się już dobrze - zapewniła, po czym poszła do domu.

Nancy to nie wystarczyło. Kazała córce położyć się na sofie, po czym zadzwoniła do doktora Hopkinsa.

- To bez sensu - poskarżyła się Amy przyjaciółom. - Nie muszę leżeć. Nic mi nie jest.

- W klubie mówiłaś co innego - powiedział Eric.

- Bo było za gorąco. Odczuwam gorąco i zimno tak jak zwykli ludzie.

Ale Eric miał wrażenie, że temperatura w klubie była w sam raz.

Po kilku minutach do salonu weszła Nancy.

- David mówi, że mogło ci zaszkodzić coś, co zjadłaś albo wypiałaś.

- Łyknęłam tylko trochę tego różowego płynu - powiedziała Amy. - Może coś w nim było.

- Co, na przykład? - spytała jej matka.

- Nie wiem. Alkohol?

- Wykluczone - zaprotestował Eric. - Ace Tolliver nie dopuściłby do tego, żeby w jego lokalu podawano alkohol. W końcu chodzi o to, żebyśmy się tam czuli bezpieczni.

- A poza tym ja wypiałam dwa takie same malinowe napoje i nic mi się nie stało - dodała Tasha.

- Może jesteś uczulona na maliny - zasugerował Eric.

Amy potrząsnęła głową.

- Na nic nie jestem uczulona. Zresztą przecież

mówię, że czuję się już dobrze. -Ziewnęła. - Jestem tylko zmęczona.

- No to idź spać - powiedziała Nancy. Jej czoło wciąż przecinały głębokie zmarszczki wywołane niepokojem.

- Dobrze - zgodziła się Amy. - Dobranoc wszystkim. - Podeszła do schodów i szybko wbiegła na górę. Wydawało się, że rzeczywiście nic jej nie jest.

Mimo to Eric zauważył, że Tasha ma zmarszczone czoło. Podobnie jak on.

4

Rozdział czwarty

W poniedziałek, po porannym prysznicu, Tasha wróciła do pokoju Amy. Ku jej zaskoczeniu, przyjaciółka wciąż leżała w łóżku, co było tym dziwniejsze, że już nie spała. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w sufit.

Tasha podniosła głowę. Nie zauważyła na suficie niczego ciekawego, ale, oczywiście, Amy miała lepszy wzrok i mogła coś tam dostrzec.

- Na co tak patrzysz? - spytała.

- Na suficie były plamy - powiedziała Amy. - Kiedy byłam mała, któregoś dnia zaczął przeciekać dach i zostały zacieki. Teraz już ich tam nie ma.

Tasha nie miała pojęcia, co w tym takiego niezwykłego.

- Może wyblakły - powiedziała, po czym zauważyła, że oczy jej przyjaciółki są podkrążone. - Żle spałaś?

- Przez całą noc męczyły mnie jakieś sny. Nie pamiętam, o co w nich chodziło, przypominam sobie tylko towarzyszące im uczucia,

- Jakie?

- Wydawało mi się, że jestem... niewidzialna! Nie, nie niewidzialna, tylko tak jakby,, mnie nie było.

- Ja też czasami miewam dziwaczne sny - pocieszyła przyjaciółkę Tasha. - Kiedyś śniło mi się, że weszłam do klasy i wszyscy się na mnie gapili. Po chwili zdałam sobie sprawę, że jestem goła! Jak myślisz, co *to* znaczy?

- A skąd ja mam wiedzieć? - burknęła Amy. - Mam dość zmartwień ze swoimi snami,

- Och, bardzo przepraszam - powiedziała Tasha. Amy westchnęła.

- Przepraszam, wyrwało mi się. Chyba za mało sypiam. - Zerknęła na zegarek stojący przy łóżku. - Ojej, ale późno! Czemu nie kazałaś mi wstać? - Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

~ To nie moja wina! - krzyknęła Tasha. Zeszła na dół. Nancy właśnie stawiała na stole karton soku pomarańczowego.

- Dzień dobry! - powitała Tashę. - Bardzo mi się spieszy, mam spotkanie na uczelni. Gdzie Amy?

- Już idzie - odparła dziewczyna. - Zaspała.
Eric postawił na stole pudełko płatków owsianych.
- Przynajmniej nie musi się bać, że spóźni się do szkoły. Wystarczy, że wrzuci drugi bieg.
Amy spieszyła się, jak mogła, ale to nie wystarczyło. Kiedy zeszła do kuchni, wszyscy skończyli już jeść.
- Amy, przed wyjściem zjedz płatki - powiedziała Nancy.
- Nie jestem głodna. I nie mam czasu.
- Musisz coś zjeść - upierała się matka. - Nie chcę, żebyś szła do szkoły o pustym żołądku. Weź baton z musli i zjedz go po drodze.
- Powiedziałam, że nie jestem głodna!
Nancy była zdumiona ostrym tonem córki.
- Ja go wezmę - powiedziała pospiesznie Tasha. - No, chodźcie. - Za drzwiami nie mogła oprzeć się pokusie, by zwrócić przyjaciółce uwagę. - Nie powinnaś tak się odzywać do mamy.
- To moja matka i będę się do niej odzywać tak, jak chcę!
Tasha, zaskoczona, odsunęła się od niej. Eric też wyglądał na zaniepokojonego.
- Dobrze się czujesz? - spytał.
- Tak - odparła Amy. Po chwili uśmiechnęła się szeroko. ~ No, rozchmurzcie się. Przecież czasami gorzej pyskujecie do swojej mamy!
Tasha spróbowała się uśmiechnąć i zmieniła temat. Zaraz jednak usłyszała złowrogi pomruk przetaczający się po niebie i podniosła głowę.

- O kurczę. Czy któreś z was ma parasol?
 - Ja nie - powiedziała Amy. - Czemu pytasz?
 - Zbiera się na deszcz. Nie słyszałaś grzmotu?
- W odpowiedzi Amy tylko popatrzyła na przyjaciółkę. Tasha poczuła się dziwnie.

- Wszystko w porządku? - spytała.
- Przestańcie zadawać mi takie pytania!

W tej właśnie chwili spadły pierwsze krople i trójka przyjaciół bez słowa pobiegła do szkoły. W środku rozłączyli się i poszli do swoich klas. Tasha zobaczyła się z Amy dopiero na długiej przerwie.

Amy siedziała przy tym samym stoliku co zwykle i miała posępną minę. Tasha chciała ją spytać, czy dobrze się czuje, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Cześć - powiedziała. - Nie idziesz po jedzenie?

Amy potrząsnęła głową. Jej przyjaciółka rzuciła książki na stolik.

- Zaraz wracam.

Kiedy wróciła z tacą w rękach, Amy sama z siebie wyjawiała jej powód, dla którego jest taka markotna.

- Na geografii przytrafiło mi się coś okropnego. Nauczyciel, który przyszedł na zastępstwo, kazał mi podać nazwę stolicy Ekwadoru. A ja jej nie znałam.

- To tak jak ja - powiedziała Tasha.
- Ale wczoraj wieczorem przeczytałam zadany rozdział. Powinnam wszystko pamiętać.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Nikt nie jest doskonały.

Amy milczała przez chwilę.

- Ja jestem - powiedziała wreszcie. - A przynajmniej powinnam być.

- Każdy ma prawo od czasu do czasu mieć gorszy dzień - pocieszyła ją przyjaciółka. - Pewnie jesteś głodna. Nie zjadłeś tego batona z musli. Może jednak coś sobie weźmiesz? Dzisiaj jest sałatka z tuńczyka, przecież ją lubisz.

- No dobra. - Amy wstała i stanęła w kolejce.

Tasha odprowadziła ją wzrokiem, po czym wzięła się do jedzenia. Zaraz jednak odłożyła widelec, bo podeszła do niej Jeanine ze swoją niemal równie wredną przyjaciółką, Lindą Rivierą.

- Tasha - odezwała się Jeanine głosem ociekającym "słodyczą. - Chcę cię o coś spytać. Chodzi o Amy.

Tasha ściągnęła brwi.

- A dokładnie?

Jeanine zniżyła głos do szeptu.

- Strasznie się o nią martwimy. Bardzo dziwnie się zachowuje. To znaczy dziwniej niż zwykle. Co jej się stało?

- Nic - odparła Tasha krótko.

- Tak uważasz? To spójrz na nią.

Tasha odwróciła się i zobaczyła swoją przyjaciółkę, odchodzącą od lady na uginających się nogach. Taca drżała w jej rękach, po czym nagle spadła na podłogę.

Linda wciągnęła powietrze do ust.

- Ohyda! - powiedziała na widok leżącej na po-

sadzce sałatki z tuńczyka, zmieszanej z rozlanym mlekiem.

Tasha zerwała się na równe nogi i podbiegła do przyjaciółki.

- Co się stało? - Uklękła, by trochę posprzątać.

- Nic. To nic takiego. - Amy pochyliła się, podniosła tacę i odłożyła ją na taśmociąg. Następnie, na oczach zaniepokojonej Tashy, ruszyła w stronę stolika... i wpadła na jakiegoś chłopaka.

- Hej, patrz, gdzie leżesz! - warknął.

- Przepraszam - powiedziała cicho Amy. - Nie zauważyłam cię. - Dołączyła do Tashy i razem wróciły do stolika. Tam czekały Jeanine i Linda.

- Amy, co się z tobą dzieje? - spytała Jeanine tak, by wszyscy ją usłyszeli. - Wyszłaś na zupełną fajtlapę.

- Nic.

- Ach, tak? - Jeanine przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się złośliwie. - Amy, czy ty bierzesz narkotyki?

- Oczywiście, że nie!

Do rozmowy włączyła się Linda.

- Tak czy inaczej, coś jest z tobą nie tak. Ale to było wiadomo od zawsze. - Dziewczęta odeszły od stolika, chichocząc.

Tasha spojrzała na przyjaciółkę. Twarz Amy była czerwona.

- Jest mi tak głupio.

- Po prostu masz zły dzień - rzekła Tasha bez przekonania.

- Ja nie mam złych dni - odparła Amy i zaczęła gryźć paznokcie kciuka. - Słyszałaś, co mówiła Jeanine...

- Och, daj spokój. Nie zwracaj na nią uwagi.

- Ale to, co mówiła o narkotykach... może coś w tym jest.

- Amy! Gdybyś brała narkotyki, chyba wiedziałabyś o tym!

- A jeśli ktoś podał mi jakieś paskudztwo bez mojej wiedzy?

- No coś ty! Przez cały dzień nie miałaś nic w ustach.

- To nie musiało stać się dzisiaj - mruknęła Amy. - Już od pewnego czasu dziwnie się czuję. - Nagle wciągnęła powietrze do ust. - O Boże.

- Co?

- Jaskinia Ace'a! Ktoś mógł dosypać czegoś do napoju malinowego.

Tasha nie wiedziała, jak zareagować.

- Kto, na przykład? Kto zrobiłby ci coś takiego? Przecież Jeanine tam nie było!

- Ale może... może nie chodziło tylko o mnie. Może narkotyki były we wszystkich napojach!

Tasha przyjrzała się przyjaciółce, próbując wyczytać z jej twarzy, czy żartuje, czy mówi poważnie. Amy nie żartowała.

- Amy... to absurd. Ten malinowy napój piłam ja, Eric... ba, pili go wszyscy! I czujemy się doskonale.

Amy spojrzała na nią z tak posępną miną jakiej Tasha jeszcze nigdy nie widziała na jej twarzy.

- Jesteś pewna? - spytała, po czym nagle odsunęła się z krzesłem od stolika, wstała i ruszyła do wyjścia.

- Amy, zaczekaj! - krzyknęła Tasha, ale przyjaciółka chyba jej nie słyszała.

5

Rozdział piąty

Czyli to jest ból głowy, pomyślała Amy. Jeszcze nigdy nie bolała jej głowa, ale to łomotanie w skroniach nie mogło być niczym innym.

Potarła czoło. Odrywając od niego dłoń, ku swojemu zdumieniu poczuła na niej wilgoć. To był pot. Czy kiedykolwiek tak się spociła? Nie przypominała sobie. Wśliznęła się do łazienki, podeszła do umywalki i ochlapała twarz zimną wodą.

Co ją właściwie tak zdenerwowało? Tasha, rzecz jasna. Jej najlepsza przyjaciółka potrafiła być tak irytująca. Amy jednak nie mogła sobie przypomnieć, o co właściwie miała do niej pretensje.

Pamiętała za to, że na następnej lekcji ma francuski

i musi zabrać podręcznik z szafki. Ponieważ wszyscy jedli jeszcze obiad, korytarze były puste. Podeszła do swojej szafki.

Uklękała, by ją otworzyć. Znała szyfr tak dobrze, że nie musiała się nad nim zastanawiać. Dwadzieścia cztery, dwa pełne obroty w przeciwnym kierunku, pięć, a potem dziesięć. Szarpnęła klamkę do góry.

I nic.

Marszcząc czoło, spróbowała raz jeszcze. Dwadzieścia cztery, pięć, dziesięć. I tym razem nie udało jej się otworzyć szafki.

To zupełnie wariactwo. Przecież od pierwszego dnia nauki wprowadzała tę kombinację co najmniej dwa razy dziennie. Nie musiała być obdarzonym supermocami klonem, by ją zapamiętać. Mało komu zdarzało się zapomnieć szyfr do swojej szafki.

Może drzwi się zacięły. Zaczęła w nie łomotać i szarpać klamką. Tak ją to pochłoneło, że nie usłyszała dzwonka ani tupotu hord uczniów przewalających się korytarzem. W końcu podszedł do niej jakiś chłopak.

- Hej, co robisz przy mojej szafce? - spytał ze złością.

- To moja szafka - powiedziała Amy, podnosząc głowę. - Próbuję ją otworzyć.

- Tak? A jaki numer ma twoja szafka?

- Sto siedemdziesiąt trzy - odparła. Nie musiała się nad tym zastanawiać, bo numer ten miała przed sobą, wypisany na tabliczce. Jednak kiedy chłopak wskazał go palcem, cyfry zaczęły rozmywać

się przed oczami Amy, by w końcu ułożyć się w liczbę 175.

- Och... Ja... ja... nieważne. - Podeszła do sąsiedniej szafki, otworzyła ją bez trudu i wyjęła pod ręcznik do francuskiego. Jak mogła się tak wygłupić?

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Rozległ się dźwięk dzwonka. Amy pobiegła w głąb korytarza i weszła do klasy.

Tyle że to nie była jej klasa. Grupa nieznajomych uczniów patrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Och! Przepraszam. - Wybiegła i rozejrzała się w poszukiwaniu sali, w której dzień w dzień przez ostatnie trzy miesiące miała francuski.

Kiedy wpadła do klasy, pani Duquesne właśnie wydawała uczniom jakieś polecenia.

- Amy! - krzyknęła z zaskoczeniem. - *Tu es en retard* Spóźniłaś się!

- *Excusez-moi* - burknęła dziewczyna i usiadła na swoim miejscu.

Całe szczęście, że w tym tygodniu uczniowie wygłaszali referaty, a swój miała już za sobą. Dlatego zajęła się rozmyślaniami o tym, dlaczego tak dziwnie się czuje i zachowuje.

Może któregoś dnia przewróciła się i uderzyła w głowę? Choć miała doskonałą strukturę genetyczną, nie była odporna na urazy. Jednak do tej pory wszelkie sińce, guzy i rany goiły jej się w kilka minut, I nie pamiętała, by ostatnio cokolwiek sobie zrobiła. Chyba że... chyba że chodziła przez sen,

przewróciła się i doznała wstrząsu mózgu. To było całkiem możliwe, zważywszy na to, jak źle ostatnio sypiała... dręczona przez te straszne koszmary... w których rozpływała się w nicości...

- Amy! Amy!

Ktoś ją wołał. Zamrugła i uświadomiła sobie, że to pani Duquesne. Nauczycielka patrzyła na nią z niepokojem.

- *Oui?*

- Amy... - I pani Duquesne zaczęła wyrzucać z siebie słowa.

Amy patrzyła na nią bez wyrazu. Nic a nic nie rozumiała. Nauczycielka mówiła za szybko i używała zbyt trudnych wyrażeń.

- *Madame Duquesne, excusez-moi, je ne comprends pas* - powiedziała Amy.

- Amy, mówiłam po angielsku. Dziewczyna spojrzała na nią z niedowierzaniem. Nauczycielka wyglądała na zaniepokojoną.

- Amy, bierzesz jakieś leki? - spytała.

- Nie.

W tej chwili włączył się jej superśluch. I usłyszała dochodzące zza pleców szepty: „Jest naćpana”. „Amy Candler to narkomanka”.

- Nieprawda! - krzyknęła.

Tym razem pani Duquesne wyrażała się w sposób aż nadto rozumiały.

- Amy, chcę, żebyś poszła do pielęgniarki - Na pisała coś na kartce i gestem ręki przywołała dziewczynę do siebie.

Ta wstała na chwiejnych nogach, wyszła na środek klasy, wzięła kartkę i zmknęła za drzwiami.

Nie miała jednak zamiaru iść do pielęgniarki. Uwierzyła bowiem w to, co szeptano za jej plecami - że jest pod wpływem: narkotyków. Tylko to mogło tłumaczyć jej stan. A w ciągu ostatnich kilku dni tylko raz piła cokolwiek poza domem - w Jaskini Ace'a. Musiało stać się tam coś złego, była tego pewna.

Nagle z głębi umysłu Amy dobiegł cichutki głos rozsądku. Głos, który próbował przebić się przez chaos i zamieszanie panujące w jej głowie.

Po co Ace Tolliver miałby podawać ci narkotyki? To bogaty, popularny biznesmen. Nie zna cię. W sobotę widział cię po raz pierwszy w życiu. Nic dla niego nie znaczysz.

A potem odezwał się drugi głos, ten, który słyszała przez cały dzień.

A może jednak coś dla niego znaczysz? Może on jest z organizacji?

Oczywiście! To miało sens. Organizacja zatrudniała różnych szpiegów. Czemu nie miałoby być wśród nich milionera? Może Tolliver otworzył ten klub tylko po to, by dostać w swoje łapy Amy Numer Siedem! Zawsze podejrzewała, że spisek uknuły przez organizację obejmuje swoim zasięgiem cały świat.

Już dawno temu nauczyła się na pamięć planów lekcji Erica i Tashy. Na szczęście, wciąż je pamiętała. Pobiegła w głąb korytarza, potem pomknęła

schodami na górę, aż wreszcie stanęła pod salą, w której był Eric.

Dobrze, że wszystkie drzwi w Parkside miały okienka. Amy nie odważyła się zapukać. W końcu nauczycielka też mogła należeć do spisku.

Dziewczyna dostrzegła Erka przez okienko. Wbiła w niego wzrok, próbując zmusić go siłą woli, by na nią spojrzał.

W końcu to zrobił. Następnie podniósł rękę i spytał nauczycielkę, czy może wyjść.

Ta dała mu przepustkę i chłopiec wyszedł na korytarz.

- Co się stało? - spytał, zamykając za sobą drzwi.

Amy szybko wyrzucała z siebie słowa.

- Wiem, co się ze mną dzieje. Podano mi narotyki. Ace Tolliver zatrął mój napój malinowy.

Eric spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Amy!

- Nie mam czasu, by to wyjaśnić. Muszę coś zrobić, i to natychmiast.

- Co, na przykład?

- Nie jestem pewna... pójść na policję? A może do burmistrza. Mogłabym też zadzwonić do FBI. Albo CIA. Jak myślisz?

Eric wyglądał na nieco wystraszonego.

- Amy, to wariactwo. Ace Tolliver wcale nie chce cię zabić.

- Och, wiem - zapewniła go Amy. - Chce wziąć mnie żywcem i oddać w ręce organizacji, by mogła zrobić tysiąc moich kopii i stworzyć armię Amy.

- Amy... chyba powinniśmy zadzwonić do twojej mamy. - Chłopiec był blady jak ściana. - Nie jesteś sobą. Wydaje mi się, że jesteś chora.

- Och, nie gadaj głupstw! Nic mi nie jest. Ja nigdy nie choruję. No to jak, idziesz ze mną na policję czy nie?

Eric wziął ją za rękę.

- Chodźmy do sekretariatu, zadzwonimy do twojej mamy.

- Och, Eric - powiedziała Amy ze smutkiem. - Jesteś jednym z nich, prawda?

~ To znaczy kim?

Nie zamierzała tracić czasu na wyjaśnienia. Wy-rwała rękę z jego uścisku i rzuciła się do ucieczki.

Jej nogi wydawały się strasznie ciężkie, ale mimo to biegła szybciej od Erica. Wypadając ze szkoły, słyszała jego kroki, cichnące w oddali. Kątem oka zauważyła Taszę, patrzącą na nią z okna klasy.

Ale Amy nie zatrzymała się ani nic pomachała przyjaciółce. Zaczęła bowiem podejrzewać, że ona też jest zamieszana w ten spisek. Jak pozostali. To dlatego Morganowie wyjechali, a Nancy dostała awans. Te wszystkie wydarzenia były ze sobą po-wiązane. Nikt nie był bez winy. Amy została sama. Nie mogła ufać nikomu, nawet własnej matce.

Po chwili zabrakło jej tchu i musiała odpocząć. Próbowała się zorientować, gdzie jest. Wbiła wzrok w tabliczkę z nazwą ulicy. Minęła długa chwila, zanim zdołała odczytać nazwę: Prince Street. No jasne, to tu zamierzała przyjść. Musiała znaleźć

Ace'a Tollivera i stanąć z nim twarzą w twarz. Odszukać truciznę, narkotyki czy czymkolwiek było to, czego dosypał do napoju, i pójść z tym na policję, do burmistrza, FBI i CIA. Na pewno jej uwierzą, kiedy pokaże im niezbite dowody.

Budynek wydawał się pusty, ale Amy nie dała się zwieść pozorom. Tolliver był w środku; może oni wszyscy tam byli; może to właśnie tu znajdowała się główna siedziba organizacji. Amy ruszyła w stronę drzwi wejściowych, ale po chwili zmieniła zamiary. Mogli na nią czatować. Musiała być bardziej ostrożna.

Szybko podbiegła do bocznej ściany budynku. Przykucnęła i zajrzała do środka przez piwniczne okno.

Nie zauważyła ani Ace'a Tollivera, ani nikogo innego. Nie było tam żywej duszy.

A zresztą cóż w tym dziwnego? Organizacja dążąca do zdobycia władzy nad światem na pewno nie zbiera się w klubie młodzieżowym. Wtedy Amy przypomniała sobie coś, co Ace Tolliver powiedział w sobotni wieczór. Do niego należał cały ten budynek! Ludzie z organizacji mogli się ukryć w dowolnym pomieszczeniu!

Zobaczyła schody ewakuacyjne. Ostatni szczebel wisiał jakieś trzy metry nad ziemią, ale Amy uznała, że bez trudu do niego doskoczy. Przeliczyła się jednak. Udało jej się to dopiero za piątym razem. Potem zaczęła się wspinać. Nie było łatwo. Nie mogła mocno chwycić za poręcz. Kilka razy poślizg-

nęła się; miała wrażenie, że nagle stała się strasznie ciężka.

Mimo to nie poddawała się. Nie zamierzała dopuścić, by ta niepokojąca przypadłość zniweczyła jej zamiary. To przez te narkotyki, wmawiała sobie. To dlatego jestem słaba. Kiedy tylko to świństwo zostanie usunięte z mojego organizmu, wszystko wróci do normy. Kręciło jej się w głowie i wołała nie patrzeć w dół, ale nie traciła determinacji. Zaczęła powtarzać szeptem:

- Jestem, Amy Numer Siedem, Jestem Amy Numer Siedem, nikt nie może mi nic zrobić, jestem doskonała.

Jednak jej wzrok już nie był doskonały. Dotarłszy na czwarte piętro, zauważyła w oknie jakiś niewyraźny ruch. Mrużąc oczy, zobaczyła ludzką sylwetkę... Tak, to był Ace Tolliver. Siedział za biurkiem i rozmawiał przez telefon.

Okno było zamknięte, więc nie mogła słyszeć, co milioner mówi, ale przecież umiała czytać z ruchu warg. Wbiła wzrok w jego usta.

Niestety, nic nie zrozumiała. Może mówił w jakimś obcym języku. Przycisnęła twarz do szyby.

Tolliver pewnie coś usłyszał, ponieważ podniósł głowę. Jego oczy otworzyły się szeroko.

Serce Amy zabiło mocniej. Musiała uciec - ale • dokąd? W górę? W dół? Czy bezpieczniejsza będzie na dachu, czy na ziemi? Dlaczego nie mogła podjąć decyzji? Dlaczego była tak zdeorientowana?

Tolliver otworzył okno i coś do niej krzyczał. Dziewczyna jednak prawie go nie słyszała, widziała tylko jego poruszające się usta. W końcu dotarło do niej kilka słów - coś w stylu: „Co ty robisz?”.

Tolliver wyciągnął ręce i złapał ją za ramiona. Próbowwała mu się wyrwać - a przynajmniej tak jej się wydawało. Jednak albo stawiała zbyt słaby opór, albo mężczyzna był silniejszy, niż myślała. Tak czy inaczej udało mu się wciągnąć ją do pokoju.

- Nie! - krzyknęła. - Nie możesz mnie zabrać! Jestem Amy Numer Siedem! Jestem doskonała. Jestem silniejsza od ciebie!

Ale Tolliver jej nie wierzył; zresztą co w tym dziwnego? Amy leciała mu przez dłonie jak mokra ścierka. Jej nogi, ramiona, a nawet mózg były jak sparaliżowane. Nic nie słyszała. Nic nie widziała.

Po chwili przestała już nawet myśleć.

6

Rozdział szósty

Tasha skończyła pisać kartkówkę na długo przed czasem. Wiedziała, że powinna sprawdzić, czy nie popełniła jakiegoś błędu, lecz wpatrywała się w okno.

To właśnie wtedy zauważyła Amy, wybiegającą ze szkoły. Coś musiało się stać, ale chyba nic poważnego, skoro przyjaciółka biegła tak wolno. W przeciwnym razie pędziłaby trzy razy szybciej. Z drugiej strony na długiej przerwie zachowywała się bardzo dziwnie...

Tasha rozejrzała się po sali. Wszyscy uczniowie siedzieli z głowami pochylonymi nad kartkami. Jej spojrzenie powędrowało ku drzwiom i wtedy o mały

co nie zerwała się na równe nogi. Zobaczyła bowiem przyklejoną do szyby twarz Erica.

Kiedy zdał sobie sprawę, że go zauważyła, powiedział bezgłośnie kilka słów. Nie musiała umieć czytać z ruchu warg, by zrozumieć, czego brat od niej chce. Wstała i podeszła do biurka nauczycielki.

- Czy mogłabym pójść do ubikacji?

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, zauważyła, że Eric jest czymś mocno poruszony.

- Coś się stało z Amy... - zaczął.

- Jakbym nie wiedziała - przerwała mu Tasha, ale on mówił dalej.

- Mówię poważnie. Przed chwilą wywołała mnie z klasy i zaczęła pleść jakieś bzdury. Że Ace Tolliver podał jej narkotyki, że wszedł w konszachty z organizacją i że wszyscy chcą dostać ją w swoje ręce. Powiedziała, że pójdzie na policję, do FBI i CIA. Mówię ci, Tasha, ale mnie wystraszyła!

Dziewczynę ogarnął niepokój. Skoro Eric wyznał jej, młodszej siostrze, że się boi, musiał być naprawdę przerażony.

- Może powinniśmy zadzwonić do jej mamy?

- Próbowałem - przyznał chłopiec. - Ale nie ma jej w domu, a na uczelni nie wiedzą, gdzie jest. Myślę, że powinniśmy poszukać Amy na własną rękę.

Tasha przytaknęła. Teraz tylko musieli jakoś wymknąć się ze szkoły. Na szczęście, już dawno opracowali plan postępowania w takiej sytuacji. Tasha zeszła na dół, do sali gimnastycznej, pod którą stał

rząd automatów telefonicznych. Wykręciła numer szkoły.

Kiedy odebrała sekretarka, Tasha zmieniła głos na możliwie najniższy.

- Dzień dobry, mówi Morgan. Tasha i Eric Morgan muszą wcześniej wyjść ze szkoły ze względu na wizytę u dentysty.

Następnie pobiegła na górę, by spotkać się z bratem w gabinecie dyrektora. Tam obydwójce starali się przybrać wygląd naburmuszonych dzieciaków, którym nie w smak jest kolejna wizyta u dentysty. Po wyjściu ze szkoły pierwsze pół kilometra przeszli szybkim krokiem w całkowitym milczeniu.

- Dokąd idziemy? - spytała wreszcie Tasha.

Eric zatrzymał się.

- Nie wiem. Na komisariat?

- Nie ma mowy - oświadczyła stanowczo jego siostra. - Nie możemy ściągać uwagi na Amy, przecież wiesz!

- Ale sama mówiła, że tam pójdzie - stwierdził.

- Nie, na pewno nie zgłosiła się na policję. To nie w jej stylu.

- Ale Amy ostatnio nie jest sobą.

Eric miał rację. Mimo to Tasha wierzyła, że w głowie przyjaciółki kołacze się jeszcze iskierka rozsądku. Próbowwała odtworzyć jej tok myślenia. Gdyby Amy naprawdę podejrzewała, że ktoś ją ściga, na pewno nie uciekałaby ani nie prosiła o pomoc. Chciałaby stawić czoło niebezpieczeństwu.

- Poszukajmy Ace'a Tollivera- powiedziała Tasha.

Nie mieli pojęcia, gdzie milioner ma swoje biuro, więc postanowili pójść do Jaskini Ace'a. Nawet gdyby nie zastali tam właściciela, może ktoś powie im, gdzie go szukać.

Po czterdziestu minutach dotarli na Prince Street. W drodze Tasha poprosiła brata, by dokładnie powtórzył, co mówiła Amy. Jego relacja nie rozproszyła obaw dziewczyny.

- Mówię ci, Tasha, ona jest chora - upierał się Eric.

- Przecież Amy nigdy nie choruje - zaprotestowała Tasha.

- Nie choruje tak jak my. Nie łapie grypy, przeziębienia czy odry. Ale kto wie, jakie choroby mogą zaatakować jej organizm?

Tasha wolała nie znać odpowiedzi na to pytanie. Przed kilkoma miesiącami, kiedy Amy zaczęła wykazywać niezwykle zdolności, których pochodzenia nikt nie potrafił wytłumaczyć, Tasha złożyła to na karb okresu dojrzewania. Może w ten sam sposób dało się wytłumaczyć to, co działo się z nią teraz? Może dojrzewanie przebiega u klonów inaczej niż u zwykłych ludzi?

W miarę jak zbliżali się do budynku górującego nad Prince Street, Eric coraz wyraźniej zwalniał kroku.

- Co się dzieje? - spytała go siostra.

- Jakoś tak głupio się czuję - wyznał. - Co mam

powiedzieć Tolliverowi? „Uważaj pan, moja dziewczyna na pana poluje”? Pomyśli, że mi odbiło.

- Wydaje mi się, że powinienesz bardziej martwić się o swoją dziewczynę niż o to, co pomyśli Ace TolHver. - Głos Tashy przybrał surowy ton. - Poza tym pewnie nawet nie będzie chciał cię przyjąć.

- Będzie, będzie. Chce, żebym został jego doradcą, zapomniałaś?

Tasha w głębi duszy była przekonana, że brat jest zbyt wielkim optymistą. Sądziła, że strażnik stojący pod drzwiami budynku nie będzie chciał z nimi rozmawiać.

Ku jej zaskoczeniu, barczysty mężczyzna uważnie wysłuchał Erica, gdy ten przedstawił się i powiedział, że chce się spotkać z panem Tolliverem. Jak się okazało, milioner rzeczywiście był w środku.

Strażnik odsunął się na bok i powiedział coś do słuchawki. Potem zwrócił się z powrotem do chłopca i dziewczyny.

- Czwarte piętro - powiedział, wskazując windę.

Kiedy drzwi rozsunęły się na czwartym piętrze, Eric i Tasha zobaczyli Ace'a Tollivera. Nie uśmiechnął się do nich, ale wyglądało na to, że na ich widok poczuł ulgę.

- Jest tutaj - powiedział.

Zaprowadził ich do przestronnego gabinetu. Tasha krzyknęła cicho.

- Amy! - Podbiegła do przyjaciółki leżącej na podłodze i uklękła przy niej. Eric zrobił to samo.

- Aray! - krzyknął chrapliwym głosem. Ona jednak nawet nie drgnęła.

- Wydawało mi się, że skądś ją znam - powiedział Tolliver. - Była z wami na otwarciu klubu w sobotę wieczorem. - Zmarszczył czoło. - Oczy jak płomyki świec - mruknął. - Candler. Amy Candler, zgadza się?

Tasha spojrzała na milionera z nienawiścią.

- Co pan jej zrobił?

Tolliver wyglądał na zaskoczonego.

- Nic! - zaprotestował. - Zobaczyłem ją za oknem.

- Przecież jesteśmy na czwartym piętrze! - krzyknęła Tasha. - Jak ona weszła tak wysoko? - Po chwili wciągnęła powietrze do ust. - O mój Boże. Czyżby nauczyła się latać?

- Tasha! - skarcił ją Eric.

Tolliver patrzył na jego siostrę jak na wariatkę.

- Wasza przyjaciółka musiała tu wejść po schodach pożarowych - wyjaśnił. - Otworzyłem okno i wciągnąłem ją do środka. Wtedy straciła przytomność.

- Czy powiedziała cokolwiek, zanim zemdląca? - spytał Eric.

- Ani słowa.

Widząc ulgę wypisaną na twarzy brata, Tasha wpadła w gniew. Bardziej przejmował się opinią Tollivera niż swoją dziewczyną, która leżała tu nieprzytomna, a może nawet...

Eric ujął Amy za nadgarstek.

- Puls w normie - powiedział.
- Co, jesteś lekarzem? - zirytowała się Tasha.
- Właśnie miałem wezwać pogotowie - powiedział Tolliver.
- Nie! -krzyknął Eric. -Niech pan tego nierobi!
- Matka Amy nie lubi lekarzy - wyjaśniła jego siostra. - Ani szpitali.

Tolliver powoli skinął głową.

- Rozumiem. To ma jakiś związek z ich wiarą?
- Tasha była zadowolona, że sam podpowiedział jej, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Tak, coś w tym stylu. - Nachyliła się do ucha swojej najlepszej przyjaciółki. -Amy. Amy, słyszysz mnie? - Wciąż żadnej reakcji.

- Musimy coś zrobić - rzekł milioner. - Nie możemy jej tak zostawić. Trzeba ją zabrać do domu. - Podniósł słuchawkę i wystukał jakiś numer. - George? Zadzwoń do mojego szofera i każ mu natychmiast podjechać pod drzwi. - Zdjął marynarkę i naprężył mięśnie. - No dobra, ruszajmy.

Pochylił się i wziął Amy na rękę. Tasha była pod wrażeniem tego, jak mężczyzna delikatnie obchodzi się z jej przyjaciółką; przenosząc ją przez próg, uważał, by nie uderzyła głową w framugę.

Pod budynkiem czekała długa czarna limuzyna. Tolliver ostrożnie położył nieprzytomną Amy na kanapie. Tasha i Eric usiedli naprzeciwko. Milioner zajął miejsce obok kierowcy.

- Gdzie ona mieszka? - spytał, odwracając się.
- Eric podał mu adres. Wóz ruszył.

- Czy waszej przyjaciółce zdarzyło się już kiedyś zemdleć? - dopytywał się Tolliver.

- Nie, nigdy - odparła Tasha stanowczym tonem. Próbowwała nie myśleć o tym, jak w Nowym Jorku Amy straciła przytomność w czasie uroczystej kolacji na cześć finalistów Krajowego Konkursu Wypracowali. Ale to była inna sytuacja. Wtedy Amy została otruta.

Oczywiście, narkotyki też są swego rodzaju trucizną; sama Amy twierdziła, że i tym razem ktoś ją otruił. Jednak widząc zatroskaną twarz milionera i przypominając sobie jego zachowanie w gabinecie, musiała przyznać, że jej brat ma rację. Amy wygadywała głupstwa. Klub Tollivera nie był podejrzanym miejscem.

- Co ona robiła na moich schodach pożarowych? - spytał Tolliver.

- Nie wiem - odparł Eric.

- Nie mam pojęcia - zawtórowała mu Tasha.

- Czy ona jest... normalna? - drążył milioner.

- Oczywiście - odparł chłopiec.

- Na sto procent - potwierdziła jego siostra.

- Przecież mówiłaś, że myśli, że potrafi latać TM zauważył Tolliver.

- Moja siostra często plecie bzdury - powiedział pospiesznie Eric. - To ona jest nienormalna.

Tym razem Tasha nie zaprotestowała.

Limuzyna wjechała na teren ich osiedla i chłopiec poinstruował kierowcę, jak trafić do domu Amy. Nancy Candler właśnie skręcała na podjazd. Wysia-

dając z samochodu, spojrzała z zaciekawieniem na limuzynę. Kiedy Tolliver wyjął z wozu nieprzytomną Amy, jej matka zbladła.

- Co się stało?

Tasha i Eric próbowali jej to wytłumaczyć, a milioner zaniósł Amy do sypialni i położył ją delikatnie na łóżku. Na szczęście Nancy była zbyt zaniepokojona stanem córki, by zapytać, co właściwie robiła w gabinecie Tollivera. Podziękowała mu tylko za pomoc.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, podeszła do telefonu i wykręciła numer.

- David? Coś się stało Amy! Mógłbyś tu przyjechać?

- Rozmawiała pani z doktorem Hopkinsem? - spytała Tasha.

Nancy skinęła głową.

- Nie wiem, co zrobiłabym, gdyby nie było go w pobliżu - powiedziała. - Nie mogę wezwać normalnego lekarza. - Usiadła na łóżku obok córki i przyłożyła dłoń do jej czoła. - Ma wysoką gorączkę.

To nieprawdopodobne. Nigdy w życiu nie miała gorączki.

Tasha nieraz już widziała panią Candler zmarzwioną czy zdenerwowaną. Nigdy jednak matka Amy nie wyglądała na tak przerażoną jak w tej chwili. Widząc to, Tasha też poczuła lęk.

Razem z Erikiem zajęli się przygotowywaniem zimnych kompresów dla Amy. Doktor Hopkins musiał po drodze złamać masę przepisów ruchu drogo-

wego, nie minęło bowiem kilka minut, a już dzwonił do drzwi.

Eric wpuścił go do środka. Doktor wyprosił dzieci z pokoju, po czym przystąpił do badania Amy, w obecności jej matki. Tasha poszła za bratem do kuchni. Obydwoje usiedli przy stole.

- Eric - mruknęła Tasha - boję się.

- Ja też.

Nie powiedzieli nic więcej, ale tych kilka słów wystarczyło, by powstała między nimi więź, jaka nie łączyła ich od niepamiętnych czasów. Siedzieli w milczeniu i czekali.

Kiedy doktor Hopkins i Nancy wreszcie zeszli na dół do kuchni, siostra i brat podnieśli głowy znad stołu. Myny dorosłych nie dodały im otuchy. Doktor Hopkins powiedział im, co stwierdził:

- Amy ma bardzo wysoką gorączkę. Taką, jaka mogłaby zabić zwyczajnego człowieka.

Tasha jęknęła. Nancy podeszła do dziewczyny i ją przytuliła.

- Ale Amy nie jest zwyczajnym człowiekiem - powiedziała stanowczym tonem. - Musimy to sobie powtarzać. To, co jest groźne dla każdego z nas, jej może nie zaszkodzić. - Napełniła miskę kostkami lodu i wodą, po czym wróciła na górę.

- Jak zamierza ją pan leczyć? - spytał doktora Eric.

- Musimy zbić jej temperaturę - odparł Hopkins. - Pobrałem próbki krwi, skóry i włosów, przeanalizuję je w moim gabinecie. Dzięki temu dowiem

się, czy w jej strukturze genetycznej nastąpiły jakieś zmiany. Możecie mi powiedzieć, jak ostatnio się czuła?

- Nie była sobą - przyznał Eric. - Szybko się męczyła i nie była tak silna i szybka jak zwykle.

- Mówiła, że podejrzewa, że podano jej narkotyki - powiedziała Tasha.

Ta informacja wyraźnie zaintrygowała doktora.

- W jaki sposób? Jakie narkotyki?

- Nie wiem. Upierała się, że coś było w napoju, którego skosztowała w sobotę wieczorem, kiedy poszliśmy do młodzieżowego klubu.

- Co jest absurdem - skomentował Eric. - Wszyscy piliśmy ten sam napój i czujemy się dobrze.

- Ale jesteśmy inni niż Amy - nie ustępowała jego siostra. - Może ona inaczej zareagowała na te narkotyki.

- Tam nie było żadnych narkotyków! - oświadczył twardo chłopiec. - Ace Tolliver nie dopuściłby do tego!

- Ale Amy była przekonana, że ktoś ją otrui! - odparowała Tasha.

- To dlatego, że jest chora i nie myśli logicznie!

- Może to przez narkotyki!

- Nie dostała żadnych narkotyków! - niemal ryknął Eric.

- Dobrze, już dobrze - przerwał im doktor Hopkins. - Wiem, że obydwoje jesteście wstrząśnięci, ale musicie zachować spokój. Nie mamy pojęcia, co się dzieje. Być może Amy przechodzi jakiś proces,

który w jej przypadku jest najzupełniej naturalny. Pozostaje nam tylko czekać. Przeprowadzę tyle badań, ile będę w stanie.

- Doktorze Hopkins - Eric zawahał się - czy mógłby pan... czy mógłby pan skonsultować się z innym specjalistą?

Doktor Hopkins nie obraził się. Uśmiechnął się smutno.

- Nie ma specjalistów, którzy potrafiliby zajmować się kimś takim, jak Amy. ;

Wrócił na górę, by raz jeszcze porozmawiać z mamą pacjentki, po czym wyszedł, obiecując, że zadzwoni, by przekazać wyniki badań. Nancy została z córką. Zeszła na dół tylko po to, by spytać Taszę i Erica, czy są głodni. <

Nie byli. Tego wieczoru nikt nie chciał jeść kolacji.

Doktor Hopkins zadzwonił po trzech godzinach. Nancy odebrała telefon w kuchni. W odpowiedzi na wyjaśnienia doktora mówiła tylko „Uhm”, „Dobrze” i „Skoro tak uważasz...”. Potem odłożyła słuchawkę.

Tasha i Eric spojrzeli na nią wyczekująco.

- Badania niczego nie wykazały ~ powiedziała. - Ale przynajmniej można wykluczyć kilka hipotez. Nie nastąpiła infekcja wirusowa ani bakteryjna. Nie ma śladów uszkodzenia komórek czy innych zaburzeń.

- A co z narkotykami? - spytała Tasha.

- David sprawdził krew na obecność wszystkich możliwych związków chemicznych. W organizmie

Amy nie ma śladu narkotyków i nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek się z nimi zetknęła.

Tasha spojrzała na brata. Spodziewała się, że będzie się szczylił tym, iż to on miał rację. Wyraźnie jednak nie był w nastroju do triumfowania. Nie powiedział nawet „A nie mówiłem?”.

Wciąż był tak przerażony jak ona.

7

Rozdział siódmy

Było zimno. Bardzo, bardzo zimno. I ciemno jak w środku nocy. Widziała tylko księżyc, nie pełny, lecz w kształcie cienkiego sierpa. Półksiężyc.

Czyżby umarła? Możliwe... zbliżał się do niej jakiś mężczyzna. Wyglądał na żywego, ale ona nie dała się zwieść pozorom. Był to pan Devon, tajemniczy człowiek, który od czasu do czasu pojawiał się przy niej i dawał wskazówki. Teraz już nie żył, co oznaczało, że ona też była martwa. Czy chciał jej coś powiedzieć?

Nie powinnaś była tego zrobić, Amy. Nie powinnaś.

Czego nie powinnam była zrobić?

Ale pan Devon już zniknął. Jego miejsce zajął inny nieżyjący już człowiek.

Doktorze J.! Czy ma mi pan coś do powiedzenia?

Przykro mi, Amy. Bardzo mi przykro.

Z jakiego powodu?

Ale on też zniknął.

Przynajmniej nie czuła już zimna. Wręcz przeciwnie. Ze wszystkich stron otaczało ją szkło i robiło jej się coraz cieplej. Za ciepło...



Rozdział osmy

Eric siedział zgarbiony w ławce i niespokojnie bębnił palcami w stół. Nauczyciel właśnie opowiadał o najważniejszym punkcie zwrotnym wojny secesyjnej. Z grobową miną opisywał dramatycznym tonem zwłoki leżące na polu bitwy, tysiące ofiar, ale Erica nic to nie obchodziło. Przed oczami miał tylko Amy, leżącą na łóżku, nieruchomą i bladą. Kruchą. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek w ten sposób pomyśli o Amy, ale tego ranka tak właśnie wyglądała. Jakby lada chwila miała rozpaść się na kawałki.

Śpiączka. Amy była w stanie śpiączki.

Doktor Hopkins nie wiedział, co było tego powo-

dem ani jak jej pomóc. Eric błagał doktora, by coś zrobił, ale ten. był bezradny. Mogli tylko czekać. A cierpliwość nigdy nie należała do zalet Erica.

Jego kolega, Kyle, przyglądał mu się z zaciekawieniem z drugiego końca sali. Eric wyprostował się i próbował sprawiać wrażenie zainteresowanego słowami nauczyciela. Nie chciał, by Kyle, czy ktokolwiek inny, zadawał mu tego dnia jakiegokolwiek pytania. Wciąż miał w uszach przestrożę, którą pani Candler dała jemu i Tashy, kiedy rano wychodzili do szkoły.

- Nie mówcie o tym nikomu. Gdyby ktoś spytał, gdzie jest Amy, powiedzcie, że ma lekkie zapalenie oskrzeli. Nic poważnego, ale nie czuje się dobrze i nie życzy sobie wizyt.

Po dzwonku Kyle czekał pod salą na Erica.

- Co się dzieje, stary? Coś cię gryzie czy jak?

- Nie, wszystko w porządku - powiedział Eric.

- Nie wyglądasz najlepiej. Idziesz ze mną po szkole do Jaskini?

- Jaskini? - spytał tępo Eric.

- Tak, Jaskini Ace'a. Wpadłem tam wczoraj z kumplami i było super. Chyba przyda ci się trochę rozrywki.

Eric zdecydowanie nie był w nastroju do zabawy.

- Muszę zadzwonić - wymamrotał i ruszył w przeciwnym kierunku. Zszedł na dół i skierował się ku automatom telefonicznym.

Nancy Candler odebrała po pierwszym sygnale.

- Halo? - Wystarczyło to jedno słowo, by Eric usłyszał napięcie brzmiące w jej głosie.

- To ja, Eric. Co z Amy?

- Bez zmian.

- Zupełnie?

- Zupełnie.

- Ale jej stan się nie pogorszył, prawda?

- Nie pogorszył ani nie poprawił. Jest taki, jaki był.

- Co mówi doktor Hopkins? - spytał. Nancy wyraźnie zaczynała się niecierpliwić.

- Eric, doktor powiedział, że nic się nie zmieniło.

- Może powinienem wrócić do domu.

- Tutaj na nic się nie przydasz, a poza tym masz jeszcze lekcje. Czy to, co słyszę w tle, to dzwonek?

Nie myliła się. Chłopiec zdał sobie sprawę, że spóźni się na hiszpański. Oznaczało to, że dostanie upomnienie, a zatem będzie musiał zostać w kozie i wróci do Amy nawet później, niż na to liczył. Sfrustrowany, pożegnał się z Nancy i pobiegł do klasy.

Szczęście w nieszczęściu, że na hiszpańskim było zastępstwo, a młoda nauczycielka najwyraźniej nie znała systemu kar. Właśnie sprawdzała listę i tylko lekko podniosła głowę, kiedy Eric wszedł do sali. Nie przygotowała nic na lekcję, więc poleciła uczniom czytać w ciszy tekst z podręcznika.

Hiszpańskie słowa zlewały się Ericowi w oczach w niezrozumiały bełkot. Ale przynajmniej ogarniające go przygnębienie przeradzało się w uczucie

bardziej pobudzające do działania — gniew. Co doktor Hopkms właściwie zrobił dla Amy? Obserwował ją i czekał?

Eric niewiele wiedział o medycynie, ale oglądał dość seriali telewizyjnych, by wiedzieć, że poważnie chorzy pacjenci są podłączani do kroplówek z lekarami. Dlaczego Amy ich nie dostawała? Dlaczego doktor Hopkins nie przeprowadził dodatkowych badań, nie zrobił zdjęć rentgenowskich czy czegoś w tym stylu? Pewnie dlatego, że się na tym nie znał. Może dwanaście lat temu był jakimś tam hołubionym naukowcem, ale ostatnio zajmował się zszywaniem ran i dawaniem zastrzyków przeciwuczuleniowych. Był małomiasteczkowym lekarzem, który odsyłał poważnie chorych pacjentów do specjalistów.

Przy wszystkich osiągnięciach współczesnej medycyny gdzieś w świecie musiał być ktoś, kto wiedział, jak pomóc Amy, ktoś, kto zacząłby działać, zamiast siedzieć z założonymi rękami i obserwować, jak biedaczka zapada w coraz głębszą śpiączkę.

Eric musiał z kimś porozmawiać. Była tylko jedna osoba, z którą mógł bezpiecznie podzielić się swoimi wątpliwościami.

W kafeterii gimnazjum Parkside obowiązywała niepisana zasada- chłopcy siedzieli z chłopcami, dziewczęta z dziewczętami, a poszczególne klasy trzymały się razem. Tego dnia Eric musiał jąłamać.

Tasha siedziała z kilkoma koleżankami, które były wyraźnie zaskoczone, kiedy przy ich stoliku wyrósł Eric.

- Sprawy rodzinne - wymamrotał i dał ręką znak siostrze, by poszła za nim w kącie za pojemnikami na śmieci, gdzie mogli mieć odrobinę prywatności.

- Przed chwilą dzwoniłem do mamy Amy - zaczęła. - Powiedziała, że jej stan się nie zmienił.

- Wiem ~ odparła Tasha. - Ja rozmawiałam z doktorem Hopkinsem.

- Co powiedział?

- Niewiele. Tylko tyle, że nic się nie zmieniło.

Eric przeczesał włosy palcami.

- Co o nim sądzisz?

- Jest miły - odparła Tasha.

- Miły - prychnął pogardliwie chłopiec. - To, że jest miły, nie oznacza, że jest dobrym lekarzem. Wiesz, co on robi na co dzień? Daje pacjentom zastrzyki przeciwtężcowe i przekłuwa uszy. Amy zasługuje na kogoś lepszego. Myślę, że pani Candler powinna poszukać specjalisty.

Tasha wyglądała na zakłopotaną.

- Eric, ona nie może sprowadzić innego lekarza. To niebezpieczne. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby rozeszła się wiadomość, kim Amy jest naprawdę!

- A ty wyobraź sobie, co się stanie, jeśli nie zostanie poddana jakiejś kuracji. Przecież może umrzeć!

Tasha spojrzała na brata bezradnie.

- Eric, martwię się o nią tak samo jak ty, ale co możemy zrobić?

Chłopiec zastanowił się.

- Jeszcze raz zadzwonię do pani Candter - oznajmi! nagle.

- Nie po winniśmy jej zawracać głowy - zaprotestowała Tasha, ale on już kierował się ku wyjściu z kafeтерии.

Matka Amy wydawała się jeszcze bardziej zmęczona niż poprzednio i nie miała żadnych nowych wiadomości.

- Nic się nie zmieniło, Eric. Ale doktor Hopkins ani na chwilę nie spuszcza jej z oka.

Nie spuszcza jej z oka! Jakby to miało ją wyleczyć!

- Pani Candler, może należałoby wezwać innego lekarza? Wie pani, na konsultacje.

Nancy westchnęła.

- Eric, wiem, że martwisz się o Amy, ale na pewno zgodzisz się ze mną, że doktor Hopkins jest jedynym lekarzem, któremu mogę ją powierzyć. Wszelkie konsultacje są wykluczone.

- Ale może doktor Hopkins nie jest najlepszym...

Matka Amy nie pozwoliła mu dokończyć.

- Doktor Hopkins jest bardzo dobrym lekarzem, Eric.

Chłopiec odłożył słuchawkę. Nie zdziwił się, że mama Amy tak zareagowała. Musiała przekonać samą siebie, że robi wszystko dla dobra córki. Może miała rację.

Ale jeśli się myliła...? Nie mógłby spojrzeć sobie w oczy, gdyby nie pomógł swojej dziewczynie na tyle, na ile był w stanie.

Zacisnął prawą rękę w pięść i uderzył nią w lewą

dłoń. Czuł się taki bezradny. Gdyby tylko mógł z kimś porozmawiać, z kimś, komu mógł zaufać... ale nie z Tashą. Potrzebny był mu ktoś starszy, mądrzejszy...

Wciągnął powietrze do ust. No jasne. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?

Na szczęście ostatnią lekcję miał razem z Kyie'em. I, ku jego zadowoleniu, poinformował go, że jednak pójdzie z nim do Jaskini Ace'a.

Rozdział dziewiąty

Gorąco, tak gorąco, tak bardzo, bardzo gorąco. Ogień ze wszystkich stron. Niedługo szkło przestanie ją chronić. Wiedziała, co stanie się potem. Pojawi się kobieta w białym kitlu, odsunie szybę, weźmie Amy w ramiona i wyniesie ją z laboratorium. Od tej pory będzie jej matką.

Gorąco... gorąco i strach.

Półksiężyc, strawiony przez płomień...

Jeanine Bryant, roześmiana, wskazująca ją palcem...

Amy, cały szereg Amy, ruszających w bój ramię przy ramieniu...

Ciało pana Devona z głową na kierownicy samochodu.

Ciało doktora Jaleskiego, leżące twarzą w dół na podłodze salonu.

Ciało opiekunki z Dzikiej Przygody, utopionej w górskiej rzece.

Ciało Amy Numer Cztery, leżące na noszach w nowojorskim szpitalu.

A teraz dołączy do nich Amy Numer Siedem. Ponieważ nikt nie przychodził jej na ratunek.

10

Rozdział dziesiąty

Tasha była wstrząśnięta, kiedy Eric powiedział, że idzie do Jaskini Ace'a. Patrząc siostrze w oczy, bez trudu odgadł jej myśli -jak mógł nawet myśleć o zabawie, gdy jego dziewczyna leżała w śpiączce? Eric jednak nie mógł zdradzić przy Kyle'u prawdziwego powodu, dla którego szedł do klubu. Dobra, niech Tasha sobie myśli, że jest samolubnym draniem. Wkrótce dowie się, że postępował słusznie.

Zgodnie z zapewnieniami Kyle'a, w Jaskini Ace'a trwała zabawa na całego. Wchodząc do holu, Eric słyszał dochodzącą z piwnicy muzykę i gwar głosów. Potężny bramkarz wskazał schody prowadzące na

salę i Kyle ruszył w ich kierunku, Eric natomiast został z tyłu.

- Spotkamy się na dole! - krzyknął do kolegi i podszedł do windy.

Zanim zdążył wcisnąć guzik, u jego boku wyrósł ochroniarz.

- A ty dokąd?

- Muszę się zobaczyć z panem Tolliverem - powiedział Eric. - W ważnej sprawie.

- Tak, jasne. Słuchaj, koleś, albo zejdziesz na dół, albo wylecisz stąd na zbity pysk. Innej możliwości nie ma.

- Nie, mówię poważnie, on na pewno mnie przyjmie - upierał się chłopiec. - Zna mnie. Niech pan do niego zadzwoni i powie, że Eric Morgan musi z nim porozmawiać! - Ale bramkarz już popychał go w stronę drzwi prowadzących na zewnątrz.

Wtedy zadzwoniła komórka przyczepiona do paska mężczyzny. Trzymając jedną ręką Erica, drugą odebrał telefon.

- Tak, proszę pana? - Po sekundzie powtórzył: - Tak, proszę pana. - I, ku zdumieniu Erica, puścił go. - Tolliver chce się z tobą widzieć.

- Skąd wiedział, że tu jestem?

Ochroniarz skinął głową w stronę sufitu. Chłopiec dopiero teraz zauważył kamerę telewizji wewnętrznej.

Kiedy wysiadł z windy na czwartym piętrze, właściciel klubu już na niego czekał.

- Miło cię znowu widzieć, Eric - powiedział

serdecznym tonem. - Jak miewa się twoja przyjaciółka, Amy?

- Nie najlepiej. Właśnie dlatego tu jestem.

Tolliver zmarszczył czoło.

- Chciałem poprosić pana o radę - wyjaśnił pośpiesznie Eric.

Milioner wbił się w niego wzrokiem.

- Wejź do mojego gabinetu - powiedział po chwili.

Siadając w fotelu, Eric uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jak wytłumaczyć Tolliverowi, o co chodzi, nie zdradzając tajemnicy Amy.

- Co jej się stało? - spytał milioner.

- Jest w śpiączce.

Tolliver uniósł brwi.

- Leży w szpitalu?

- Nie...

- Ach, rozumiem - powiedział Tolliver. - Nie pozwala na to religia jej matki.

- Tak - odparł Eric z ulgą. Teraz już miał pretekst, by przedstawić swoją prośbę. - Rzecz w tym, że ja chcę, by obejrzał ją lekarz. Specjalista.

- Jaki specjalista?

Eric zawahał się.

Tolliver ciągnął go za język.

- Amy jest... niezwykła, prawda? Nie przypomina innych dziewczyn w jej wieku. Jest wyjątkowa.

- Dlaczego pan tak mówi?

Tolliver uśmiechnął się.

- Widzę, jak wiele dla ciebie znaczy. Stąd wniosek, że to naprawdę wyjątkowa dziewczyna.

Eric odetchnął z ulgą.

- Tak, dla mnie jest wyjątkowa. Poza tym właśnie ciwie nie różni się tak bardzo od innych. To normalna dziewczyna. Po prostu chcę, żeby obejrzał ją dobry lekarz.

Milioner skinął głową.

- Jestem to w stanie zrozumieć, ale myślę, że nie powinienem mieszać się w sprawy, które mnie nie dotyczą. Z drugiej strony każdy zasługuje na dobrą opiekę medyczną, a zwłaszcza w sytuacji zagrożenia życia.

- Czyli pomoże mi pan? - spytał chłopiec z nadzieją.

Tolliver skinął głową.

- Tak się składa, że znam doktora Arnolda Vickersa. To mój dobry znajomy.

Powiedział to nazwisko tak, jakby było szeroko znane. Dlatego Eric starał się udawać, że jest pod wrażeniem.

- Arnold to najlepszy na świecie specjalista od śpiączki - wyjaśnił Tolliver.

Eric rozchmurzył się.

- Aha! O rany, myśli pan, że mógłby rzucić okiem na Amy? W tajemnicy przed jej matką. Wie pan, z powodu jej religii - dodał pospiesznie.

- Rozumiem. Może zrobimy tak: ty dasz mi znać, kiedy pani Candler wyjdzie z domu. Ja wtedy skon-

taktuję się z Arnoldem, a on natychmiast przyjedzie do Amy.

Ten gość był niesamowity. Serce Erica przepęłniała wdzięczność.

- O rany! Dziękuję panu.

- Dam ci numer mojej prywatnej komórki - powiedział Tolliver. - Dzwon, kiedy chcesz.

Wychodząc z gabinetu milionera, chłopiec nie mógł powiedzieć, że kamień spadł mu z serca. Mimo to czuł się o wiele lepiej ze świadomością, że znalazł lekarza, który może pomóc Amy.

Jednak został jeszcze jeden problem. Odkąd Amy zachorowała, Nancy Candler bezustannie czuwała przy jej łóżku. Światowej sławy specjalista nie mógł pomóc pacjentowi, do którego nie ma dostępu.

11

Rozdział jedenasty

Amy czuła pieczenie. Trawił ją ogień. Palily się wszystkie genetycznie zmodyfikowane komórki w jej ciele. Szkło roztopiło się. Była wystawiona na działanie płomieni, bezbronna, całkowicie pozbawiona ochrony. A po chwili zniknęła.

2

Rozdział dwunasty

Po powrocie ze szkoły Tasha poszła do kuchni. Słyszając, że Nancy Candler krząta się po pokoju Amy, usiadła, by zjeść jabłko i przejrzeć leżącą na stole gazetę,

„Dziennik Parkside” nie próbował rywalizować z bardziej znanymi pismami w omawianiu ważnych wydarzeń z kraju i ze świata. Dlatego duża część pierwszej strony poświęcona była entuzjastycznemu reportażowi na temat Jaskini Ace'a.

Me ulega wątpliwości, że klub ten zaspokaja ważną potrzebą naszej społeczności. Dzieci z oko-

licznych gimnazjów dzień w dzień tłumnie odwiedzają Jaskinię Ace'a i trudno znaleźć w niej choćby jedno wolne miejsce. Ace Tolliver obiecuje, że tłok zmniejszy się, gdy tylko na pobliskich osiedlach otwarte zostaną nowe kluby.

Rodzice nie posiadają się z radości, że ich dzieci nareszcie mają czyste, bezpieczne miejsce spotkań. A dzieci cieszą się, ponieważ klub zaprojektowany został tak, by trafić w ich gusta i umożliwić im dobrą zabawę. Jedyne dorosłymi są rośli ochroniarze, którzy pilnują wejścia i wypatrują potencjalnych rozrabiaków. Nikomu to nie przeszkadza. Jeden z byłych członków klubu stwierdził: „Ochrona jest we wszystkich dużych dyskotekach”.

Wielki Ace Tolliver często odwiedza klub osobiście, choć stara się nie ściągać na siebie uwagi. „Nie chcę, by ktokolwiek czuł się przy mnie skrępowany -mówi z uśmiechem. — W końcu te dzieciaki uważają mnie za zwykłego zgreba, nie lepszego od ich rodziców! ” Jednak gdyby nie Ace Tolliver, te dzieciaki nie mogłyby tak świetnie się bawić!

Tasha zmarszczyła nos. Dziennikarz robił z Ace'a Tollivera świętego. A w tej chwili była tak wściekła na brata, że nie chciała ani słyszeć, ani czytać żadnych komplementów na temat Jaskini Ace'a. Jak Eric mógł tam pójść w takim momencie? Jak w ogóle mógł myśleć o zabawie?

Nagle z pokoju Amy dobiegł głośny łomot. Tasha

wypadła z kuchni i wbiegła po schodach na górę. Kiedy stanęła w drzwiach, zastygła w bezruchu.

Amy rzucała się po podłodze, gwałtownie wymachując rękami. Nancy próbowała ją przytrzymać. Tasha przypadła do niej i pochyliła się nad wstrząsanym drgawkami ciałem przyjaciółki.

- Ma jakiś atak - powiedziała pospiesznie Nancy. - Spadła z łóżka. Boję się, że coś sobie zrobi!

Razem próbowały unieruchomić Amy. Tasha niemal dziękowała losowi, że gorączka osłabiła jej przyjaciółkę - w przeciwnym razie zapewne bez trudu dałaby radę im obu. Jednak nawet wycieńczona Amy była niestety silna. Tasha, trafiona jej rozkołysaną ręką, zatoczyła się do tyłu i uderzyła głową w ścianę.

- Tasha, nic ci nie jest?! - krzyknęła Nancy.

Dziewczyna podeszła do niej chwiejnym krokiem.

- Nie, wszystko w porządku - powiedziała, próbując uniknąć wierzgających nóg Amy.

- Eric! - krzyknęła Nancy. - Eric, potrzebujemy twojej pomocy!

- Nie ma go - powiedziała Tasha. Dzięki Bogu, że Nancy była zbyt zajęta, by zapytać, gdzie jest. Tasha wstydziła się za brata. Razem z najwyższym trudem wciągnęły Amy z powrotem na łóżko.

Jej ruchy stały się spokojniejsze. Krzywiąc się, zaczęła mamrotać pod nosem.

- Niedobry, niedobry - mówiła. - Tolliver niedobry. Odejdź. - Nagle usiadła, otwierając szeroko

oczy. - Odejdź! Niech on odejdzie! Zły człowiek! Zły! Zły!

- Ma halucynacje - powiedziała Nancy, stojąc przy telefonie i wykręcając numer.

Tasha próbowała delikatnie ułożyć przyjaciółkę na łóżku. Słyszała, jak Nancy opowiada doktorowi Hopkinsowi, co się stało.

- Będzie tu najszybciej, jak to możliwe - powie działa, podchodząc do Tashy.

Amy milczała i jej oczy były zamknięte.

Tasha nie wiedziała, co jest gorsze - widok przyjaciółki leżącej sztywno jak trup czy rzucającej się po podłodze jak wariatka. Razem z Nancy usiadły przy niej, czekając na przybycie lekarza.

Doktor Hopkins kazał im obu zejść na dół, a sam zajął się badaniem pacjentki. Nancy poszła do swojego małego gabinetu obok kuchni i zamknęła drzwi, ale Tasha słyszała jej szloch. Dziewczyna skuliła się na sofie w salonie, przeklęła swojego parszywego, samolubnego brata i próbowała nie myśleć o tym, jak wyglądać będzie jej życie bez Amy.

Kiedy jednak doktor zszedł z powrotem na dół, o dziwo, wydawał się nieco pogodniejszy niż wcześniej. Nancy wyłoniła się ze swojego gabinetu i razem z Tashą wysłuchały jego relacji.

- Nie wiem, jak to wytłumaczyć - powiedział. - To znaczy, ten napad i halucynacje. Ale być może jest to znak, że Amy wychodzi ze śpiączki.

Tasha pomyślała, że to dobrze, ale Nancy wcale nie wyglądała, jakby zrobiło jej się lżej na sercu.

- To wszystko moja wina - mruknęła. ~ Gdybym nie wzięła tej nowej pracy, nie pracowałabym tyle. Spędzałabym z nią więcej czasu. Wcześniej zauważyłabym te objawy.

Doktor Hopkins potrząsnął głową.

- Nie wiń siebie, Nancy. To by niczego nie zmieniło. Słuchaj, jeśli naprawdę chcesz pomóc Amy, weź się do roboty.

- Co takiego?

- Pojedziemy do laboratorium uniwersyteckiego i przeprowadzimy dodatkowe analizy. Przejrzymy bazy danych w Internecie i sprawdzimy wykaz nowych projektów badawczych. Może znajdziemy coś interesującego.

- Ale nie mogę zostawić Amy samej! - zaprotestowała Nancy.

- Nie będzie sama - powiedziała Tasha. - Ja z nią zostanę.

- A ja mam telefon komórkowy - dodał doktor Hopkins. - Gdyby coś się stało, Tasha będzie mogła się z nami skontaktować. Nie pomożemy Amy, siedząc bezczynnie i załamując ręce. Spróbujmy odkryć przyczynę jej choroby. Może wtedy będziemy w stanie znaleźć na nią lekarstwo.

Nancy długo się wahała. Dopiero kiedy w drzwiach stanął Eric, przystała na propozycję doktora.

- No cóż, skoro będziecie tu we dwoje... - mruknęła do nich, po czym pośpiesznie wyjaśniła chłopcu, jak wygląda sytuacja. - Moglibyście sami zrobić sobie kolację? Wrócę za parę godzin.

Tasha wbijała się wzrokiem w brata od chwili, kiedy wszedł do domu, ale trzymała język za zębami, dopóki Nancy i doktor Hopkins nie zniknęli za drzwiami. Wtedy dała upust swojej wściekłości.

- Nie mogę uwierzyć, że poszedłeś do tego głu piego klubu, kiedy Amy miała drgawki, halucynacje i... -Urwała, gdy zdała sobie sprawę, że on jej nawet nie słucha.

Ruszył w stronę kuchni. Tasha podążyła za nim.

- To dla ciebie typowe, Eric - ciągnęła. - Twoja dziewczyna cierpi, a ty myślisz tylko o jedzeniu!

Chłopiec podszedł jednak nie do lodówki, tylko do telefonu.

- Do kogo chcesz zadzwonić? - spytała Tasha, ale nie odpowiedział. Jego zacięta twarz wyglądała trochę niepokojąco.

- Pan Tolliver? Mówi Eric Morgan. Mama Amy wyszła na parę godzin. Czy doktor, o którym pan mówił, mógłby tu teraz przyjechać?

Tashę aż zatkało.,

- Eric! - pisnęła. - Co ty robisz?

- Dziękuję - powiedział jej brat do słuchawki i odłożył ją. Potem wreszcie zwrócił się do siostry.

- Do klubu poszedłem tylko po to, żeby poprosić Ace'a Tollivera o pomoc. Zna światowej sławy specjalistę i zgodził się przysłać go do Amy.

Tasha była przerażona.

- Światowej sławy specjalistę od czego? Sztucznie stworzonych klonów? Eric, chyba nie powiedziałaś Tolliverowi, kim jest Amy?

- Nie, oczywiście, że nie - odparł z irytacją. - Ale zrobiłbym to, gdybym uznał, że w ten sposób mogę jej pomóc. Pan Tolliver powiedział, że ten doktor Vickers wie o śpiączkach wszystko. - Ruszył schodami na górę, a Tasha pobiegła za nim.

- Oszalałeś? Przecież wiesz, że nie możemy pozwolić, by Amy zbadał zwykły lekarz! Ten twój specjalista odkryje, kim ona jest. Jej sekret wyjdzie na jaw!

- Mam to w nosie - skwitował Eric. - Lepsze to, niż pozwolić jej umrzeć.

- Ale Amy nawet nie ufa temu Tolliverowi - ciągnęła Tasha, gdy obydwoje weszli do sypialni przyjaciółki. - Kiedy miała atak, bez przerwy krzyczała, że to zły człowiek!

- Co dowodzi, jak bardzo jest chora - oświadczył Eric. - Nie myśli logicznie, nie jest sobą. - Usiadł przy Amy i spojrzał na nią. Znów, tak jak przed atakiem, leżała nieruchomo niczym trup.

- Pani Candler cię zabije - syknęła Tasha. - Eric, ona jest matką naszej najlepszej przyjaciółki; opiekowała się nami pod nieobecność naszych rodziców. Jak możesz zrobić jej coś takiego?

- Robię to, co najlepsze dla Amy - odparł hardo chłopiec, po czym wstał i wyszedł z pokoju.

Tasha rozmyślała gorączkowo. Czy powinna zamknąć drzwi na zamek, żeby Eric i ten jego światowej sławy specjalista nie mogli dostać się do środka? Nie, brat w tym stanie bez trudu wyważyłby drzwi. A może należałoby zadzwonić do mamy Amy i dok-

torą Hopkinsa? Nie, też nie. Nancy Candler była bliska załamania, a Tasha nie chciała przysporzyć jej kolejnych cierpień.

Nie. To ona, Tasha Morgan, będzie musiała uratować Amy przed tym naruszeniem prywatności, przed groźącym niebezpieczeństwem, że zostanie wykorzystana wbrew swojej woli. Ze ściśniętym żołądkiem zdała sobie sprawę, że może tego dokonać tylko w jeden sposób.

Doktor Vickers ani razu nie widział Amy. Wiedział tylko, że ma zbadać dwunastoletnią dziewczynę w stanie śpiączki. A co do Erica... Tasha uśmiechnęła się ponuro. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jak ognia unika wszystkiego, co może się kojarzyć z lekarzami. Nie chciał nawet słuchać opowieści o przekłuwaniu uszu. Zresztą byłby zbyt speszony, by obserwować, jak lekarz bada jego dziewczynę. Pewnie pokaże mu, gdzie jest pokój Amy, a sam zostanie na dole.

Tasha miała mało czasu. Amy znów zaczęła coś mamrotać pod nosem. A jeśli będzie miała następny atak?

Tasha usiadła obok przyjaciółki.

- Amy, słyszysz mnie? Amy?

- Tasha... - wymamrotała Amy.

W serce Tashy wstąpiła nadzieja.

- Grozi ci niebezpieczeństwo. Muszę cię ukryć.

- Niebezpieczeństwo...

- Tak, niebezpieczeństwo. Możesz chodzić?

- Niebezpieczeństwo - powiedziała Amy raz jeszcze. - Tolliver. Niebezpieczeństwo. Zły.

- Tak, tak, jak sobie chcesz - pospiesznie uci-
szyła ją Tasha. -TollWer jest niebezpiecznym i złym
człowiekiem. W każdym razie przysłał tu lekarza,
który ma cię obejrzeć. Amy, muszę cię wyciągnąć
z łóżka. Nie stawiaj mi oporu, dobrze?

- Idź na policję...

- Na policję? Nie mogę! Policja i tak nic nie
zrobi. Ericowi po prostu odbiło; w tym klubie nie
dzieje się nic niezgodnego z prawem!

- Policja - powtórzyła Amy. - Powiedz policji...
Tolliver... narkotyki...

Tasha westchnęła. Amy wyraźnie miała obsesję
na punkcie milionera; wciąż wierzyła, że to on
podał jej jakieś narkotyki. Tasha nie zamierzała
jednak tracić czasu na kłótnię z majaczącą przyja-
ciółką.

Nawet z pomocą Nancy niełatwo było dźwignąć
Amy. Tasha bała się więc, że sama sobie z nią nie
poradzi. Gdzieś jednak przeczytała, że w chwilach
zagrożenia ludziom przybywa sił.

- Bądź silna, bądź silna- powtarzała, biorąc
przyjaciółkę za rękę i nogę. Dobrze, że ta nie stawiała
oporu; wydawało się, że znów straciła przytomność.
Tasha mimo to miała wrażenie, że Amy waży chyba
z tonę. Ciągnąc ją, czuła się tak, jakby taszczyła
ciężki wór.

Wreszcie zsunęła nieprzytomną przyjaciółkę z łóż-
ka i położyła się na podłodze, by zamortyzować jej
upadek.

- Ufff- stęknęła, kiedy poczuła na sobie jej

ciężar. Potem, centymetr po centymetrze, zaczęła ciągnąć ją w stronę garderoby. Pod drzwiami Amy znów zaczęła majaczyć.

- Niebezpieczeństwo - mruknęła. - Niebezpieczeństwo.

- Tak, grozi ci niebezpieczeństwo - powiedziała Tasha ponurym tonem. - A ja próbuję cię uratować. - Trzymając Amy jedną ręką, drugą otworzyła drzwi garderoby.

I wtedy spełniły się jej najgorsze obawy. Chora zaczęła się ruszać, wymachiwać rękami. Próbowwała się wyrwać.

- Amy, przestań! - krzyknęła przerażona Tasha. - Musisz być cicho!

- Tolliver, niebezpieczeństwo, policja!

- Amy, ciii - błagała Tasha. Nagle

Amy otworzyła szeroko oczy.

- Obiecuj mi!

- Co ci mam obiecać? - spytała Tasha z rozpaczą, właśnie w tej chwili bowiem z dołu dobiegł dźwięk dzwonka.

- Powiedz policji! Tolliver! Obiecuj mi. Obiecuj mi!

- Obiecuję, obiecuję! - krzyknęła Tasha. - A teraz bądź cicho!

Ku jej zdumieniu, Amy uspokoiła się. Umilkła i osunęła się bezwładnie na podłogę, dzięki czemu Tashy udało się wepchnąć ją do garderoby.

Z dołu dobiegł głos Erica, pokazującego doktorowi, gdzie jest sypialnia. Nie mając chwili do stracenia,

Tasha zrzuciła z siebie ubranie i włożyła koszulę nocną. Słyszając zbliżające się kroki, wskoczyła do łóżka Amy.

Ogarnął ją strach. Nie miała pojęcia, co ten specjalista zamierzał jej zrobić. Nie bała się o swoje życie. Przerażała ją natomiast myśl o igłach.

Poczuła w gardle wielką kulę, nie mogła przełknąć śliny.

Musiała znaleźć w sobie siłę. Musiała zrobić to dla Amy.

Widząc, że gałka w drzwiach się przekręca, zamknęła oczy. Musiała zebrać całą swoją siłę woli, żeby zachować kamienną twarz.

Kiedy lekarz uniósł koc, dreszcz przeszedł jej przez plecy. Poczuła na piersi zimny dotyk stetoskopu i starała się nie krzywić, kiedy na jej ramieniu zacisnęła się opaska ciśnieniomierza. Następnie lekarz powiódł czymś po jej piętach, co sprawiło, że odruchowo skuliła palce. Potem usłyszała odgłos rozdieranego papieru i, ku swojemu przerażeniu, zdała sobie sprawę, że to opakowanie strzykawki. Podejrzenia Tashy potwierdziły się, gdy lekarz wydezynfekował alkoholem jej skórę.

Skoncentrowała się. Myśl o Amy, myśl o Amy, ratujesz Amy, ratujesz Amy... Powtarzała te słowa w duchu jak modlitwę, w nadziei, że pomoże jej to zapomnieć o tym, co miało ją zaraz spotkać. Tak się nie stało - mimo to przemogła się na tyle, by leżeć nieruchomo, gdy igła przebiła skórę. W głębi duszy

Tashy narastał bezgłośny krzyk i ogarniały ją mdłości - ale nie dała tego po sobie poznać. Kiedy już było po wszystkim, czuła pieczenie w miejscu ukłucia, lecz jej serce przepełniała duma z tego, że zdobyła się na tak wielkie poświęcenie dla przyjaciółki.

Usłyszała trzask otwieranych i zamykanych drzwi, ale zaczekała, aż rozlegnie się odgłos oddalających się kroków. Kiedy nabrała pewności, że doktor już nie wróci, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do garderoby.

Amy leżała w takiej samej pozycji jak przedtem, skulona wśród butów i pudełek walających się na podłodze. Tasha wzięła ją pod ramiona i zaczęła ciągnąć. Amy poruszyła się.

- Obiecuj mi, obiecuj, Tolliver... policja...

- Tak, tak, obiecuję - mruknęła Tasha, wlokąc przyjaciółkę przez pokój. Dobrze, że Amy nie stawiała oporu. Przy samym łóżku jednak znów straciła przytomność, przez co Tasha miała duże kłopoty z dźwignięciem jej na materac.

Udało jej się to w samą porę. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Eric.

- Z nią wszystko w porządku? - spytał.

- Nie tobie to zawdzięcza - warknęła Tasha.

- Doktor powiedział, że nie może postawić diagnozy, dopóki nie zbada jej krwi - ciągnął Eric.

Tasha nie odpowiedziała. Czyli ten doktor niczego jej nie wstrzyknął, tylko pobrał krew. Nie była pewna, czy to dobrze, czy źle.

- Czemu włożyłaś koszulę nocną? - spytał Eric. -
Dopiero siódma!

- Jestem zmęczona - odparła zimno Tasha. -
Chcę wcześniej położyć się spać. Mógłbyś stąd
wyjść?

Gdy jej brat zatrzasnął za sobą drzwi, podeszła
do biurka Amy i wyjęła czystą kartkę papieru i koper-
tę. Musiała dotrzymać obietnicy.

Pisała drukowanymi literami:

Dla zainteresowanych:

Krążą plotki, że Ace Tolliver rozprawdza nar-
kotyki w młodzieżowym klubie Jaskinia Ace'a.

Złożyła kartkę w czworo i schowała ją do koperty,
na której napisała adres komendy miejskiej policji
Los Angeles. Nie знаła numeru ulicy, ale uznała, że
podała wystarczająco dużo danych, by list dotarł
tam, gdzie powinien. Nie miało to co prawda jakie-
gokolwiek znaczenia. Policja zapewne dostaje każ-
dego dnia setki takich idiotycznych anonimów i wszy-
stkie ładują w koszu.

- Tasha...

- Mmm? - Tasha właśnie znalazła w szufladzie
bloczek znaczków i odrywała jeden z nich.

- Co się dzieje?

Tasha odwróciła się pośpiesznie. Amy próbowała
usiąść na łóżku. Była błada i wyglądała na zdezorien-
towaną, ale miała otwarte, bystre oczy.

Przyjaciółka przypadła do niej.

~ Amy! Jak się czujesz?

Amy zastanowiła się.

- Czy jestem chora?

- Byłaś! - krzyknęła radośnie Tasha. - Ale teraz już jest lepiej! - Podbiegła do drzwi i otworzyła je.

- Eric! Eric! Amy się obudziła!

13

Rozdział trzynasty

A niech to! -jęknęła Amy, wyraźnie sfrustrowana. Wyrwała kartkę z zeszytu i zgmiotła ją.

Tasha przyglądała jej się ze współczuciem.

- Matma?

- Nic nie rozumiem - mruknęła Amy. - Te zadania wcale nie są trudne. Nie wiem, dlaczego ta durna praca domowa sprawia mi tyle kłopotów. - Rzuciła zgniecioną kartkę w stronę kosza na śmieci, ale chybiła. Skrzywiła się.

- Nie denerwuj się tak - uspokoiła ją przyjaciółka. - Dopiero dwa dni temu ocknąłeś się ze śpiączki. Jesteś jeszcze słaba. Minie trochę czasu, zanim w pełni do siebie dojdiesz.

- Wiem. - Amy westchnęła. - Nie powinnam się tak niecierpliwić. Ale nie jestem już chora i chcę się normalnie czuć. To znaczy normalnie jak na mnie.

Tasha odsunęła zeszyt na bok.

- Jesteś głodna? - spytała. -Boja strasznie. Która godzina?

Amy odwróciła się i spojrzała na zegar stojący na stoliku przy łóżku. Po chwili zmarszczyła czoło.

- Z tej odległości nie widzę nawet zegara! Och, to okropne! Zupełnie jakbym nie była sobą!

- Przynajmniej mówisz z sensem - pocieszyła ją Tasha. - To zdecydowana poprawa w porównaniu z tym, co wygadywałaś dwa dni temu.

Amy uśmiechnęła się.

- Zachowywałam się jak wariatka?

- Prawie. Pamiętasz cokolwiek?

- Niewiele - przyznała Amy. - Prawdę mówiąc, wszystko, co działo się po tym, jak przekłużyliśmy sobie uszy, przypominam sobie jak przez mgłę.

Tasha uznała, że to dobrze. Skoro Amy nie pamiętała, jak przyjaciółka zaciągnęła ją do garderoby, nie musiała wiedzieć, że Eric ją zdradził. Z drugiej strony, Tashy było trochę żal, że nie może powiedzieć, co dla niej zrobiła. Ale mogła zaskarbić sobie jej wdzięczność w inny sposób.

- Dotrzymałam obietnicy - powiedziała z łobuzerskim uśmieszkiem.

- Jakiej obietnicy? - spytała Amy.

- Ciągłe powtarzałaś, że Ace Tolliver to handlarz

narkotyków. Kazałaś mi obiecać, że powiadomię policję.

- O nie! - jęknęła Amy. - Serio? Mówiłam coś takiego? A ty powiedziałaś o tym policji?

- Złożyłam ci obietnicę i jej dochowałam -stwierdziła Tasha z dumą. - Zresztą, to żaden problem. Policja nie zwróci uwagi na anonim niezawierający żadnych dowodów.

- Oby. - Amy zaczęła rozwiązywać kolejne zadanie i co chwila z jej piersi wyrwały się jęki frustracji..

- No cóż - powiedziała Tasha, starając się, by nie zabrzmiało to tak, jakby się wymądrzała - teraz już wiesz, jak my, zwykłe szaraczki, męczymy się z odrabianiem lekcji.

- Od tej pory będę was lepiej rozumiała. Słowo honoru - zapewniła ją Amy i westchnęła głęboko. - Szkoda, że nie ma tu doktora Hopkinsa. Może on byłby w stanie mi powiedzieć, jak długo będę musiała znosić te katusze.

Tasha nie mogła oprzeć się pokusie, by o czymś jej przypomnieć.

- Kiedyś mówiłaś, że marzysz o tym, by być normalna.

- Zmieniłam zdanie - odburknęła Amy. - Nie obraż się, ale mam już dość normalności. Chcę odzyskać moje zdolności.

- O, ktoś dzwoni do drzwi, może to doktor. Pójdę otworzyć. - Zbiegła na dół i wpuściła do domu uśmiechniętego lekarga

- Jak tam nasza pacjentka? - spytał Taszę.
- Dobrze. A właściwie tak samo jak wczoraj. Zaczyna się denerwować. Kiedy odzyska swoje zdolności?

Doktor nie odpowiedział.

- Cześć, Nancy! - przywitał mamę Amy, która właśnie wyszła z kuchni.

Uwagi Tashy nie umknęło długie znaczące spojrzenie, jakie Nancy Candler posłała doktorowi. Ten lekko pokręcił głową, co wyraźnie zasmuciło Nancy. Bez słowa poszli razem na górę.

Tasha wciąż zastanawiała się, o co chodzi, gdy wrócił Eric. Od razu skierował się w stronę schodów, ale siostra go zatrzymała.

- Jest tam doktor Hopkins - powiedziała. - A propos lekarzy, rozmawiałeś ze swoim kumplem Ace'em Tolliverem? Czy ten specjalista wie już, co się stało Amy?

Eric miał dość taktu, by wyglądać na lekko zawstydzonego.

- Pan Tolliver powiedział mi, że, według doktora Vickersa, Amy jest w doskonałym zdrowiu. Wygląda na to, że się wygłupiłem.

- I to bardzo - poprawiła go Tasha, ale nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Każdy ucieszyłby się z wiadomości, że jest zdrow jak ryba.

- To i tak już nie ma znaczenia. W końcu z nią już wszystko w porządku, prawda? To znaczy, prawie.

Tasha zgodziłaby się z nim, ale wciąż zastanawiała

się, jak rozumieć te dziwne spojrzenia wymieniane przez doktora Hopkinsa i panią Candler. Czyżby wiedzieli coś, o czym ona nie miała pojęcia?

Najwyraźniej tak właśnie było, ponieważ kiedy oboje zeszli na dół, mieli śmiertelnie poważne miny. A gdy Eric ruszył schodami na górę, pani Candler zatrzymała go.

- Nie teraz, Eric. - Następnie poprosiła wszystkich do kuchni.

- Jako najbliżsi przyjaciele Amy macie prawo znać prawdę - powiedziała, kiedy zasiedli przy stole. - Doktor Hopkins przeprowadził pewne badania i... cóż, niech sam powie, co odkrył.

- Zbadałem strukturę komórkową Amy. Wygląda na to, że w jej genotypie zaszły pewne zmiany. Nie wiem, jak to się stało, i zapewniam was, że nie będzie to miało wpływu na jej zdrowie, ale... - Spojrzał bezradnie na Nancy, jakby nie potrafił znaleźć właściwych słów.

- Wszystko, co czyniło Amy wyjątkową, genetyczne składniki odpowiedzialne za jej wyjątkowe zdolności... - rzekła łagodnym tonem - ..wszystko to zniknęło.

Tasha na chwilę wstrzymała oddech.

- To znaczy, że Amy nie odzyska swoich zdolności? - wykrztusiła.

- Na to wygląda - powiedział doktor Hopkins. - Oczywiście, biorąc pod uwagę niezwykłą budowę organizmu Amy, nie możemy być niczego pewni, ale w tej chwili mogę wam zdradzić, że jej kod genetyczny jest całkowicie zwyczajny. Normalny.

Minęła chwila, zanim te słowa dotarły do Erica i Tashy.

- Ale to nic groźnego, prawda? Będzie zdrowa? - spytał wreszcie Eric.

- W pewnym sensie. Na tyle, na ile my wszyscy jesteśmy zdrowi. Nie będzie jednak taka, jaka była.

- Ale nie umrze ani nie będzie chora, prawda? - naciskał Eric.

- Zgadza się - powiedział doktor Hopkins. - Powinna być w dobrym zdrowiu jak każda normalna dziewczynka w jej wieku.

Eric odetchnął z ulgą.

- No to jeszcze nie koniec świata.

Ale Tasha obawiała się, że dla Amy będzie to prawdziwa tragedia.

14

Rozdział czternasty

Amy siedziała na parapecie okna sypialni i patrzyła, jak Eric kozłuje piłkę na podjeździe pod swoim domem. Dawniej dołączyłaby do niego. Eric lubił grać z nią w kosza, ponieważ zmuszała go do dużego wysiłku; była szybka, zwinna i miała doskonałe wyczucie. Poza tym uwielbiał patrzeć, jak raz po razie trafiała do kosza. Ale co było, to było i więcej się nie powtórzy. Już nigdy nie będzie trafiać dziesięciu rzutów na dziesięć.

Niełatwo jej będzie oswoić się z myślą, że jest zwykłym człowiekiem. Zsunęła się z parapetu i podeszła do lustra. Oczywiście, wciąż wyglądała tak samo- ale czuła się zupełnie inaczej. Odwrócona

plecami do lustra, ściągnęła prawy rękaw koszuli i obejrzała się na swoje odbicie. Znamię w kształcie półksiężycy, którym naukowcy oznakowali wszystkie klony powstałe w trakcie projektu Półksiężyc, było na swoim miejscu. Nie wyblakło ani się nie zmniejszyło. Po prostu nic a nic już nie znaczyło.

Doszła do wniosku, że powinna wziąć się do odrabiania lekcji. Na jej biurku piętrzył się stos zeszytów. Dawniej nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby robić to w piątek po południu - czekałaby do niedzielnego wieczoru, świadoma, że nie zajmie jej to dużo czasu. Teraz to się zmieni.

Tego dnia Tasha wzięła od nauczycieli prace domowe dla swojej przyjaciółki. Co prawda doktor Hopkins stwierdził, że Amy może już chodzić do szkoły, ale nie miała na to ochoty. Nie wiedziała, czy i kiedy znajdzie dość siły woli, by wyrwać się z ogarniającej ją apatii. Oczywiście, w końcu będzie musiała wrócić do gimnazjum, tym bardziej że od tej pory nauka miała sprawiać jej takie same trudności jak zwykłym uczniom.

Krażyła niespokojnie po sypialni, szukając jakiegoś zajęcia. Może by tak zrobić małe prze-meblowanie? Od dawna miała chęć przysunąć biurko bliżej okna. Chwyliła więc krawędź blatu i pociągnęła do siebie.

Jeszcze tydzień temu bez trudu mogłaby podnieść biurko. Teraz nie była w stanie nawet ruszyć go z miejsca. Powinna była się tego domyślić. Normalna

dwunastolatka, ważąca niecałe pięćdziesiąt kilo, nie może przesunąć ciężkiego mahoniowego mebla.

Ale logika się nie liczyła. To była kropla, która przelała czarę goryczy. Amy rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

W tej chwili do pokoju weszła Tasha. Przypadła do przyjaciółki, usiadła i wzięła ją w ramiona.

- To nic, to nic - powiedziała Amy, ocierając oczy gwałtownymi ruchami rąk. - Czuję się trochę sfrustrowana, i tyle. Przejdzie mi. Muszę się tylko przyzwyczaić do tego, że jestem...

- Taka jak my wszyscy - dokończyła Tasha, ale w jej głosie nie było satysfakcji. - Wiesz, co myślę? Musisz się rozerwać. Doktor Hopkins mówi, że jesteś zdrowa. Może dziś wieczorem zrobimy coś razem, ja, ty i Eric?

- Na przykład wypożyczymy jakiś film i zamówimy pizzę?

- Nie. -Tasha potrząsnęła głową. -Musisz wyjść z tego domu. Zresztą ja i Eric też. Za długo tu siedzieliśmy i zamartwialiśmy się. Musimy się wyładować.

Amy zrobiło się wstyd. Jej chłopak i najlepsza przyjaciółka musieli przeżywać naprawdę ciężkie chwile.

- Dokąd chcesz pójść?

- Może do Jaskini Ace'a? Moglibyśmy tam posiedzieć, wypić napój malinowy, potańczyć. Twojej mamie też będzie lżej, jeśli pójdziesz się zabawić.

- Dobra - zgodziła się Amy, zdając sobie sprawę,

że matka miała ostatnio aż nadto zmartwień. Zresztą w swojej sypialni czuła się jak w więzieniu. - Chodźmy.

- I ładnie się ubierz - nakazała jej przyjaciółka. - Musimy wyglądać odłotowo.

Sądząc po minie Erica, Amy wzorowo wypełniła polecenie Tashy. Obcisła sukienka była wręcz idealna do tańca, a skórzane sandały dodawały jej kilku centymetrów wzrostu. Włosy ułożyła na czubku głowy, żeby zyskać jeszcze dwa centymetry. Tego wieczoru musiała czuć się pewnie jak nigdy dotąd.

- Pięknie wyglądasz, Amy - powiedziała jej matka, nie komentując ani słowem kusej sukienki córki.

- Dzięki. Hej, mamó, skoro moje DNA już nie jest wyjątkowe, to będę mogła pójść do fryzjera? - Spierały się o to od niepamiętnych czasów, jako że Nancy obawiała się, iż włosy Amy mogłyby wpaść w niepowołane ręce.

- A dlaczegożby nie? - odparła jej mama, której wyraźnie ulżyło, że Amy tak dobrze radzi sobie z nową sytuacją. Zawiozła trójkę przyjaciół do Jaskini Ace'a i wysadziła ich pod drzwiami.

W środku panował potworny tłok. Mimo że klub działał dopiero od tygodnia, stał się już bardzo popularny. Amy, Tasha i Eric ruszyli w stronę konuaru. Nagle ktoś ją niechcący potrącił i całym impetem wpadła na kant stolika.

- Au!

- Nic ci się nie stało? - spytał Eric z niepokojem.

- No jasne, że nie - odparła Amy. - Nie jestem

z porcelany. - Mimo to była ciekawa, czy *po raz* pierwszy w życiu będzie miała prawdziwego siniaka. Bardzo żałowała, że straciła swój superwzrok. Zanim zorientowała się, że idzie w stronę Jeanine Bryant i Lindy Riviery, obie ją zauważyły. Wiedziała, że prawdopodobnie o niej rozmawiają, choć nie sposób było ich usłyszeć w tym hałasie, a twarze dziewcząt tonęły w półmroku, więc nie dało się niczego odczytać z ruchu ust. Amy ogarniało przygnębienie na myśl, że od tej pory Jeanine łatwiej będzie wygrać z nią rywalizację... No cóż, w każdym razie nie podda się bez walki, da z siebie wszystko, by osiągnąć jak najwięcej.

- O, tam jest twój kumpel - zwróciła się Tasha do brata.

Ace Tolliver przedzierał się przez tłum, ściskając dłonie nastolatków. Amy zrobiło się wstyd, gdy przypomniała sobie swoje idiotyczne podejrzenia i to, jak podglądała go przez okno. Ale chyba nie czuł do niej urazy. Na jej widok uśmiechnął się szerzej.

- Amy Candler, cieszę się, że już stanęłaś na nogi - oświadczył. Poklepał Erica po plecach, przywitał się z Tashą i poszedł dalej.

Amy miała nadzieję, że zobaczyła to Jeanine; żałowała tylko, że nie może zobaczyć jej miny. Na pewno trawiła ją zawiść. Niewiele osób mogło poszczycić się znajomością z Ace'em Tolliverem.

Ktoś zaciągnął Tashę na parkiet; Eric i Amy poszli za nią. Didżej puścił stary przebój dyskotekowy.

Taniec podziałał na Amy odprężające. Trochę denerwowało ją to, że Eric przez cały czas stara się ją osłaniać, pilnować, by nikt na nią nie wpadł. To, że straciła swoje niezwykle zdolności, nie oznaczało, iż nagle stała się krucha. Czy to, co ją spotkało, wpłynie jakoś na ich związek? Jeszcze o tym nie myślała. Prawdę mówiąc, nie myślała jeszcze o wielu sprawach. I nie chciała.

W tej chwili liczył się tylko ruch ciała w rytm muzyki. Zawsze uwielbiała tańczyć i mogła to robić godzinami...

Ale nie tym razem. Już nigdy nie będzie mogła do woli szaleć na parkiecie. Nie minęło pół godziny, a była zmęczona i zasapana. Eric zauważył to.

- Może powinniśmy na chwilę usiąść - powiedział troskliwym tonem, który tak irytował Amy.

- Nie muszę siadać - rzuciła. - Idę na górę zaczerpnąć świeżego powietrza. Zostań tu, zaraz wrócę.

Widząc, że Amy kieruje się w stronę schodów prowadzących do głównego holu, Tasha natychmiast pobiegła za nią.

- Dobrze się czujesz?

Amy jęknęła.

- Tak, czuję się świetnie, tylko że tu jest strasznie duszno. Na litość boską, nie jestem inwalidką. Po trafię sama wchodzić po schodach.

To nie powstrzymało Tashy przed podążeniem za przyjaciółką do holu.

- Wychodzimy odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała bramkarzowi, kiedy otworzył drzwi. -

Nie chcę, żeby kazał nam jeszcze raz płacić - szepnęła.

Amy przewróciła oczami.

- Domyśliłam się tego, Tasha. Może i nie mam już superintelektu, ale nie jestem idiotką.

- Dobrze, już dobrze - powiedziała pospiesznie Tasha, wyglądając na ulicę. - O, tam stoi wóz policyjny.

- Ślepa też nie jestem - odparła coraz bardziej zirytowana Amy. - Nie widzę tak świetnie jak kiedyś, ale mam normalny wzrok.

Teraz to Tasha zaczęła się irytować.

- Nie mówię, że coś jest nie tak z twoim wzrokiem. Po prostu zastanawiam się, co tu robi policja. - Po chwili jęknęła cicho. - O nie, Amy... myślisz, że są tutaj z powodu tego anonimu, który wysłałam?

Amy wzruszyła ramionami.

- Być może. Ale nie bój się, nie powiem nikomu, że to ty jesteś jego autorką. - Razem weszły z powrotem do środka.

- To znowu my - zwróciła się Tasha do bramkarza. - Już zapłaciłyśmy. - Ale mężczyzna jej nie słuchał. Wpatrywał się w wóz policyjny. Po chwili wyjął komórkę i wystukał jakiś numer.

Amy i Tasha zeszły do klubu. Po drodze o mało nie zderzyły się z Ace'em Tolliverem, który biegł schodami na górę.

- Kupię sobie napój malinowy - powiedziała Tasha. - Napijesz się czegoś?

- Nie, dzięki - odparła Amy. - Poszukam Erica.

Chcę mu pokazać, że nie rozpadłam się na kawałki i mogę dalej tańczyć.

Przedzierając się przez tłum, miała wrażenie, że widzi jeszcze gorzej niż dotychczas. Przed jej oczami wisiała jakaś mgła. Odetchnęła głęboko. Jeszcze nie tak dawno mogła uważać się za najlepszą we wszystkim; czyżby teraz miała stać się najgorsza?

Pociągnęła nosem. W powietrzu wisiał dziwny zapach, którego nie czuła, wychodząc na zewnątrz - zapach, który wydawał jej się znajomy. Jednak nie potrafiła tak szybko kojarzyć faktów jak dawniej.

Dlatego to nie ona pierwsza krzyknęła:

- Pożar!

15

Rozdział piętnasty

my czuła żar, widziała wstęgi dymu unoszące się w powietrzu, a kątem oka dostrzegła błysk płomienia. Jej serce przeszył strach. Wszystko to wyglądało znajomo. Ale to nie był sen. Okrzyki przerażenia wypełniały salę tonącą w gęstniejących kłębach dymu. Amy słyszała, jak ktoś woła: „Bez paniki, bez paniki!”, lecz nie przyniosło to żadnego efektu. Tłum rzucił się w stronę schodów.

Coraz trudniej było złapać oddech. Okrzyki przechodziły w zduszone jęki. Żar przybierał na sile. I wtedy Amy się potknęła. Panował zbyt wielki ścisk, by mogła się prze-

wrócić. Spojrzała jednak w dół i uświadomiła się, że tym, o co się potknęła, był człowiek.

- Ktoś leży na podłodze! - krzyknęła, ale jej głos utonął w hałasie. Jakoś zdołała przykucnąć i złapać tę osobę za ręce. Był to nieznanym jej chłopak.

Nie miała pojęcia, że człowiek może być aż tak ciężki. Gdyby tylko była taka jak kiedyś, gdyby odzyskała swoje zdolności, bez trudu przerzuciłaby go sobie przez ramię i wyniosła na zewnątrz - teraz jednak mogła tylko wlec bezwładne ciało po podłodze, starając się, by nikt go nie zdeptał.

Kiedy dotarła do schodów, ku swojemu przerażeniu uświadomiła sobie, że nie ma dość siły, by wciągnąć tego chłopaka na górę. Na szczęście pomógł jej ktoś, kto biegł za nią, a nieprzytomny ocknął się po chwili. Amy udało się wypchnąć go do holu głównego, gdzie było stosunkowo bezpiecznie.

Sama nie poszła za nim. Wiedziała, że na dole musi być jeszcze wiele osób, które, przewrócone i podeptane, leżą na podłodze piwnicy. Zaczęła przeciskać się przez tłum, napierający w przeciwnym kierunku. Przez harmider przebiło się wycie syreny i brzęk tłuczonego szkła. Płomienie strzelały wysoko w górę, lecz szum wody w węzłach strażackich świadczył o tym, że nadeszła pomoc.

To jednak nie oznaczało, że wszyscy już są bezpieczni. Amy nic nie widziała; przypadła więc do podłogi i zaczęła się czołgać. Poczwała pod palcami czyjaś rękę i chwyciła ją.

I wtedy ktoś złapał Amy.

- No, wstawaj, szybko! - rozległ się dorosły głos.
- Ktoś tu leży! - odkrzyknęła Amy. - Trzymam go!

Ale silne ręce ciągnęły ją w drugą stronę.

- Nie, nie! - krzyknęła Amy. - Chcę pomóc!
- Nie możesz nam pomóc, dziecko! Będziesz tylko przeszkadzać! - Poczowała, że ktoś bierze ją, na ręce, wnosi po drabinie i podaje komuś innemu przez wybite przez strażaków wysokie okno.

- Nic mi nie jest! Tam jeszcze są ludzie! -- krzyczała, próbując się uwolnić. Nadaremnie. Była zwyczajną dziewczyną i nie mogła się wyrwać silnemu strażakowi.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka bezsilna - i niepotrzebna.

16

Rozdział szesnasty

Dziennikarz z niedzielnych wiadomości mówił śmiertelnie poważnym tonem.

- Dwadzieścioro dwoje nastolatków pozostaje w szpitalu. Ich stan jest poważny. Większość z nich uległa zacczadzeniu. Stan ośmiu osób z oparzeniami trzeciego stopnia jest krytyczny. Choć piątkowy pożar w klubie Jaskinia Ace'a nie spowodował ofiar śmiertelnych, lekarze twierdzą^ że...

Amy wcisnęła na pilocie guzik wyłączający telewizor i opadła na poduszkę. Żadnych ofiar śmiertelnych. Na razie. Ale trzydzieści osób walczyło ze śmiercią. Każda z nich mogła zostać uratowana,

gdyby Amy Candler - Amy Numer Siedem - nie straciła swoich zdolności.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Amy nic nie powiedziała, jej mama mimo to weszła do środka.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Jesteś głodna? Przynieść ci coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję. - Amy wbiła w^rzrok w wyłączony telewizor i czekała, aż matka wyjdzie.

Nancy nie wyszła jednak. Stała w drzwiach, patrząc na córkę ze współczuciem i troską.

- Nie możesz bez przerwy się umartwiać, Amy. Dziewczyna zaczęła skubać nitkę wystającą z narzuty.

- Czyja się umartwiam? - spytała beznamiętnym tonem.

- Skarbie, wiem, że jesteś przygnębiona, tak jak my wszyscy, ale od piątkowego wieczoru nie wychodzisz ze swojego pokoju. Nic nie jadłaś, a Tasha mówi, że nawet nie spałaś. W końcu się rozchorujesz.

Rozchoruje się! Z tym też musi się oswoić - będzie chorowała jak zwykli ludzie. Jakoś nie wydawało jej się to zbyt ważne.

- To takie straszne - powiedziała. - Wszyscy ci ludzie cierpią. Mogą nawet umrzeć.

- Wiem - odparła jej matka. - Nie możesz jednak winić za to siebie. Zrobiłaś, co mogłaś.

- Co mogłam... - powtórzyła Amy z goryczą. - Czyli niewiele.

- A to już nie twoja wina! Amy, być może nigdy

nie dowiemy się, co spowodowało zmianę twojego genotypu, ale trudno, stało się i będziesz musiała się z tym pogodzić. Nie możesz w pojedynkę ugasić pożaru i uratować setek ludzi.

Amy wiedziała, że wszystko, co mówi mama, jest prawdą. Nie mogła winić siebie za tę tragedię. To, że utraciła swoje zdolności, nie oznaczało, że nie potrafiła myśleć logicznie. Lecz to nie poprawiło jej nastroju.

- Mamo... chcę na chwilę zostać sama.

Nancy zaczekała kilka sekund, po czym skinęła głową. Po jej wyjściu Amy skierowała kroki do łazienki, ale zatrzymała się w pół drogi, zauważywszy swoje odbicie w lustrze.

Wyglądała naprawdę strasznie. Włosy opadały jej na ramiona w posklejanych strąkach i wciąż miała na sobie te same ciuchy co w piątkowy wieczór. Unosiła się z nich woń potu i dymu.

Mały srebrny półksiężyc, wiszący na jej szyi, zdawał się drwić z Amy, przypominać, kim była kiedyś. Ze złością odpięła łańcuszek i wrzuciła go do szuflady. Na widok błyszczących kuleczek w uszach opadły ją wyrzuty sumienia. Jak mogła w ogóle myśleć o biżuterii, gdy przez nią cierpiało tylu ludzi?

Właśnie odkręcała jeden z kolczyków, kiedy do pokoju weszła Tasha.

- Co robisz?

Amy nie odpowiedziała. Wyjęła pierwszy kolczyk i zajęła się drugim.

- Amy, nie możesz ich wyjmować! Pamiętasz, co mówił doktor Hopkins? Musimy nosić je przez trzy tygodnie, bo inaczej dziurki zarosną!

- No to co? - mruknęła Amy, wrzucając kolczyki do szuflady.

- No cóż... - Tasha wyraźnie nie wiedziała, jak zareagować. - Widziałas Erica?

- Nie.

- Na dole jest jakaś kobieta, która chce z nami porozmawiać. Składa wizyty wszystkim, którzy w piątek wieczorem byli w Jaskini Ace'a. Chyba prowadzi śledztwo. Chce zadać nam kilka pytań na temat pożaru.

- Powiedz jej, że w tej chwili nie mam ochoty na rozmowę.

- Dobra - powiedziała Tasha i wyszła z pokoju.

Amy odeszła od lustra i rzuciła się na łóżko. Nie chciała rozmawiać, nie chciała myśleć. Nie była pewna, czy w ogóle chce żyć.

Tasha zeszła na dół z ciężkim sercem. Nigdy jeszcze nie widziała, by przyjaciółka zachowywała się tak jak teraz. Piątkowa tragedia była dla wszystkich ciężkim ciosem. Zamykając oczy, Tasha wciąż słyszała krzyki, widziała ogień i czuła swąd dymu... ale Amy przeżywała to jeszcze mocniej.

Kobieta siedząca w salonie nie chciała ani kawy, ani herbaty. Nancy spojrzała na Taszę pytająco. Dziewczyna pokręciła głową,

-Nie chce o tym mówić.

- To zrozumiałe - rzekła kobieta ciepłym tonem. - Może porozmawiam z nią później.

- Zostawię was same - mruknęła Nancy. Rzuciwszy okiem na schody, poszła do kuchni.

- Tasha, pozwól, że wyjaśnię ci, kim jestem i dlaczego tu przyszłam - powiedziała kobieta. - Reprezentuję firmę, w której ubezpieczony był budynek przy Prince Street. Kiedy zdarza się taki wypadek, musimy się dowiedzieć, jak i dlaczego do niego doszło. Policja też prowadzi śledztwo w tej sprawie. Chcemy dopilnować, żeby coś takiego się więcej nie powtórzyło.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Wybuchł pożar.

- Tak, to wiemy, ale nas interesuje jego źródło. Czy w budynku była wadliwa instalacja elektryczna, czy ktoś rzucił papierosa tam, gdzie nie powinien, i tak dalej.

- Wykluczone - odparła Tasha. - To znaczy, nie znam się na instalacjach elektrycznych, ale nikt nie palił papierosów. Tam jest to zabronione.

- Może ktoś złamał ten przepis?

Tasha energicznie potrząsnęła głową.

- Nie, w Jaskini Ace'a obowiązuje ścisły zakaz wnoszenia alkoholu, narkotyków i papierosów.

- Rozumiem - powiedziała kobieta w zamyśleniu.

- Ci potężni ochroniarze bez przerwy obserwują, co się dzieje - ciągnęła dziewczyna. - Jeśli ktoś łamie przepisy, wylatuje z klubu i więcej nie ma do niego wstępu.

Kobieta nachyliła się do Tashy i spojrzała jej głęboko w oczy.

- Chcę, żebyś powiedziała mi wszystko, co pamiętasz od chwili, kiedy w piątek przyszedłeś do klubu. Wiem, że to dla ciebie bolesne wspomnienia, ale mogą się okazać bardzo ważne.

Tasha wołała nie przypominać sobie wydarzeń tamtego wieczoru. Mimo to spróbowała.

- Weszliśmy do środka. Tam spotkałam dziewczyny, z którymi chodzę na wuef. Rozmawiałam z nimi przez chwilę, potem poszłam tańczyć. Po jakimś czasie zauważyłam Amy i postanowiłyśmy pójść na górę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Widziałaś kogoś przed klubem?

- Nie.

- Nikogo? - naciskała kobieta. - Nie zauważyłaś niczego, co wydało ci się dziwne?

- Nie... zaraz, przed budynkiem stał wóz policyjny.

- To było przed pożarem?

- Tak.

- Co tam robił wóz policyjny?

- Nie wiem - odparła Tasha. Czują, jak rumieniec wypływa jej na policzki.

Kobieta spojrzała na nią badawczo.

- Jesteś pewna? Tasha, może jednak coś wiesz?

- No... to nie ma żadnego związku z pożarem - wykrztusiła dziewczyna.

- Może i nie, ale chcę, żebyś mimo to powiedziała mi, o co chodzi.

Co za wstyd.

- Widzi pani, moja przyjaciółka, ta, która siedzi teraz na gorze, Amy, w ubiegłym tygodniu ciężko zachorowała. I na okrągło powtarzała, że ktoś podał jej narkotyki w Jaskini Ace'a. To nie było prawdą. Lekarz przeprowadził nawet specjalne badania, które nie wykazały obecności narkotyków w jej organizmie. Potem jednak dostała wysokiej gorączki i za często majaczyć. Kazała mi obiecać, że powiem policji, żeby obserwowwała klub. Nie miałam wyjścia, obiecałam jej, że to zrobię, a potem musiałam do trzymać słowa. - Tasha nie mogła zmusić się do tego, by spojrzeć kobiecie w oczy. - To był straszny idiotyzm. Kiedy Amy wyzdrowiała, nie mogła uwierzyć, że naprawdę wygadywała takie rzeczy, a mnie było głupio, że wysłałam ten liścik. Ale może to z jego powodu pod klubem pojawił się wóz policyjny.

Kobieta wysłuchiwała jej z kamienną twarzą, nie odzywając się ani słowem. Jednak zaraz po zakończeniu opowieści Tashy poderwała się z miejsca.

- Mogłabyś pójść ze mną? Chciałabym, żebyś porozmawiała z moim przełożonym.

Policja blokowała dostęp do spalonego budynku przy Prince Street, ale Eric bez trudu ominął wszelkie barykady. Na widok szkód wyrządzonych przez ogień zrobiło mu się ciężko na sercu, a kiedy pomyślał o ludziach leżących w szpitalu, poczuł się jeszcze gorzej. Nie mógł sobie wyobrazić, co w tej chwili przeżywa Ace Tolliver.

Musiał być zdruzgotany. Chciał, by w jego klubie nastolatki czuły się bezpiecznie, by ten lokal był dla nich miejscem, w którym mogą odpocząć od szkoły i domu, wolne od niebezpieczeństw czyhających na ulicach i w centrach handlowych. I stało się coś takiego. Dzieci, które Ace pragnął chronić, trafiły do szpitala.

Eric chciał się z nim spotkać, złożyć mu wyrazy współczucia, okazać wsparcie. Tolliver z dobrego serca pomógł Amy, załatwiając jej lekarza. Teraz Eric pragnął mu się odwdzińczyć. Może powinien był najpierw zadzwonić - ale to, co chciał powiedzieć, wymagało rozmowy w cztery oczy.

Przechodząc nad odłamkami szkła, schylił się pod plastikową taśmą, przegradzającą otwór po roztrzaskanych drzwiach. Gryzący swąd wewnątrz budynku obudził wspomnienia pożaru. Chłopiec mimowolnie zadrżał i szybkim krokiem podszedł do windy. Wcisnął guzik ze strzałką skierowaną do góry.

Winda nie działała. Najwyraźniej nie było prądu. Eric poszedł więc na górę schodami.

Klatka schodowa także ucierpiała od ognia. Ściany były pokryte czarnymi smugami, wyglądało jednak na to, że pożar nie strawił budynku doszczętnie. Na czwartym piętrze prawie w ogóle nie czuć było dymu.

- Panie Tolliver?! - krzyknął. Nikt nie odpowiedział, ale drzwi gabinetu milionera były otwarte. Eric wszedł do środka, żeby na niego zaczekać.

Nie był z natury wścibski i nie zamierzał wsadzać nosa w sprawę pana Tollivera, ale nie mógł nie

zauważyć ogromnego nagłówka na papierze listowym: „Dr med. Arnold Vickers”. A pod nim, drukowanymi literami: „ODN.: AMY CANDLER”.

Chłopiec nie mógł oprzeć się pokusie przeczytania listu, w którym była mowa o jego dziewczynie.

Wiadomość była krótka:

Zbadałem Jej krew na wszelkie możliwe sposoby i muszę stwierdzić, że nie ma w niej nic niezwykłego. Jest najzwyklej normalna. Nie widzą powodu, dla którego miałyby przeszkodzić w urzeczywistnieniu Twoich planów.

Eric był zaskoczony. Owszem, doktor miał zbadać Amy, ale sporządzony przez niego raport wydawał się co najmniej dziwny. Czy Tolliver naprawdę obawiał się, że Amy może zagrozić sukcesowi Jaskini Ace'a?

Nagle zadzwonił telefon. Chłopiec aż podskoczył. Po chwili podniósł słuchawkę. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszał gardłowy głos.

- Tolliver?

Nie wiedzieć czemu, Eric odparł:

- Tak.

- Słyszałem o pożarze. Ktoś zaczął węszyć, co?

- Tak - powtórzył Eric.

- Ale pozbyłeś się towaru, co?

- Tak.

- Pół miliona poszło z dymem. - W głosie nieznajomego rozmówcy brzmiała wściekłość. - Widać

nie miałeś wyboru. Zamierzasz otworzyć klub ponownie?

- Tak.

- No to kiedy przysłać następną dostawę?

- Dostawę czego? - spytał Eric.

W słuchawce zapadła cisza. Potem rozległ się głośny trzask i połączenie zostało przerwane.

- Amy, muszę z tobą porozmawiać!

- Nie teraz, Tasha! - odkrzyknęła Amy.

- Tak, teraz! Musisz to usłyszeć!

Amy знаła najlepszą przyjaciółkę na tyle, by wiedzieć, że ta nie da za wygraną.

- No dobra - burknęła.

Tasha weszła do pokoju i usiadła na łóżku. Zmarszczyła nos.

- Powinnaś wziąć prysznic - powiedziała.

Amy wbiła się w nią wzrokiem.

- Dobrze, już dobrze - dodała pospiesznie Tasha. - Są ważniejsze sprawy. Ta kobieta, z którą rozmawiałam, zabrała mnie do swojego biura i kazała rozmawiać z takim jednym inspektorem. I nie uwierzysz, czego się dowiedziałam. Pamiętasz tę aferę narkotykową w gimnazjach Deep Valley i Piainview?

Amy wzruszyła ramionami.

- Tak, bo co?

- To, że wiele dzieciaków z Deep Valley spędza wolny czas w Łyżwo-Kręgielni, wiesz, tej hali, w której jest i lodowisko, i kręgielnia. A naprzeciwno

niej, po drugiej stronie ulicy, stoi Średniowieczna Pijalnia.

- No i?

- Właścicielem obydwu jest Ace Tolliver.

Amy patrzyła na nią bez wyrazu.

- No to co?

- Ten inspektor powiedział, że policja próbuje ustalić, czy istnieje związek między działalnością tych lokali a nagłym pojawieniem się narkotyków w tamtej dzielnicy.

- Myśla, że Ace Tolliver jest zamieszany w handel narkotykami? - spytała Amy z niedowierzaniem.

- Nie mają na to żadnych dowodów. Nie znaleźli nic, co mogłoby świadczyć, że on w ogóle ma styczność z narkotykami. Ale nie uważasz, że to interesujący zbieg okoliczności, że ten człowiek jest właścicielem popularnych lokali młodzieżowych znajdujących się akurat w tych dzielnicach, w których występują problemy z narkotykami?

- To zbieg okoliczności - powiedziała Amy. - Zresztą, co to ma wspólnego z nami? W klubie nie było żadnych narkotyków.

- Ale ty od samego początku coś przeczuwałaś - przypomniała Tasha przyjaciółce. - Tydzień temu mówiłaś, że to Ace Tolliver podał ci narkotyki.

- Miałam halucynacje. W moim organizmie nie było żadnych narkotyków. Dałam się ponieść wyobraźni.

- Może tak, a może nie. Masz całą masę zdolności, nie tylko fizycznych. Szybciej kojarzysz fakty niż

my wszyscy. Nie przyszło ci do głowy, że może twoje instynkty, uczucia są silniejsze niż u innych ludzi?

- Nawet jeśli takie były, to już nie są - burknęła Amy. - Poza tym, skoro policja podejrzewa, że Tolliver sprzedaje narkotyki nastolatkom, dlaczego nie trafił do aresztu?

- Bo nie ma ani jednego dowodu przeciwko niemu - powiedziała Tasha,

Amy podniosła głowę. W drzwiach stał Eric.

Tasha odwróciła się do brata.

- Gdzie tyłeś? - spytała.

Nie odpowiedział. Dopiero wtedy Amy zauważyła, jak bardzo jest blady.

- Eric?

- Poszedłem do Ace'a Tollivera - powiedział. - I... i... - zawahał się - Amy, czy kiedykolwiek mówiłaś mu, że jesteś, no wiesz, inna?

- Nie gadaj głupstw - odparła za nią Tasha. - Amy nie rozpowiada wszystkim wokół, że jest klonem.

Ale Amy wyglądała na zamyśloną. Po obrzeżach jej umysłu błąkało się niewyraźne wspomnienie.

- Kiedy Tolliver wciągnął mnie przez okno do swojego gabinetu, mogłam coś powiedzieć... - Nagle doznała olśnienia. - Powiedziałam: „Jestem Amy Numer Siedem. Jestem doskonała. Jestem silniejsza od ciebie!”. - Spojrzała na Erica. - Dlaczego mnie o to pytasz?

Chłopiec przygryzł wargę.

- No... tego... to długa historia... w każdym razie, kiedy byłem w gabinecie Tollivera, zadzwonił telefon.

Amy wysłuchała jego opowieści, po czym stało się coś bardzo dziwnego. Choć od dwóch dni nic nie jadła i nie zmrużyła oka, jej umysł zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Oczywiście, nie mogła wykluczyć, że pod wpływem zmęczenia i głodu wyciągała niewłaściwe wnioski. Jednak coś jej mówiło, że tym razem przeczucie jej nie myli.

- Eric, możesz jakoś skontaktować się z Tolliverem?

- Mam numer jego komórki - odparł.

- Mógłbyś umówić się z nim na spotkanie?

- O czym ty mówisz? - spytała podejrzliwie Tasha.

- O dowodach - powiedziała Amy. - Eric, zadzwoń do Tollivera. Powiedz mu, że musisz się z nim dziś spotkać. Ja idę wziąć prysznic. - Ruszyła w stronę drzwi.

- Amy, co chcesz zrobić? - spytała ją przyjaciółka z przerażeniem. - Pamiętaj, nie jesteś taka jak kiedyś.

- Wiem - odparła Amy cicho. - Ale jestem człowiekiem i nie mogę siedzieć beczynnie.

17

rozdział siedemnasty

Jednego nie rozumiem - powiedziała Tasha, owijając kablem obnażoną pierś Erica. - Jak dzieciaki mogły dostawać narkotyki od Tollivera? To znaczy, skąd wiedziały, że mają się do niego zwrócić?

- Nie wiedziały - odparła Amy, czując się nieco lepiej i o niebo czyściej. - Mogę się mylić, ale wszystko zaczyna nabierać sensu. Wszystkie jego kluby mają być popularne wśród nastolatków, zgadza się? i we wszystkich podaje się jakieś napoje, prawda? Założę się, że dosypuje do nich trochę tego paskudztwa, a potem z tygodnia na tydzień zwiększa dawkę, aż dzieciaki stają się uzależnione. Wtedy kontaktują

się z nimi ludzie, którzy dla niego pracują, na przykład ci ochroniarze, i proponują im narkotyki za pieniądze.

- Ale wtedy wszyscy staliby się narkomanami - zauważył Eric.

Amy potrząsnęła głową.

- Niekoniecznie. Jest zbyt przebiegły, żeby do dawać tę truciznę do wszystkiego. Pewnie wrzuca ją tylko do jednego napoju, na przykład tego mali nowego. Niektórzy nie lubią malin, inni wolą na pój ananasowy i tak dalej. Dzięki temu w nałóg wpada tylko pewna grupa osób. Ale jeśli napój jest popularny wśród młodzieży, grupa ta może być bardzo duża.

Tasha pobladła.

- Przecież ja piłam ten napój malinowy. Czy teraz jestem narkomanką?

- To był tylko przykład - zapewniła ją Amy. - Narkotyki mogły być w piwie korzennym albo napoju imbirowym. Poza tym nawet gdyby rzeczywiście dosypał czegoś do napoju malinowego, przyjęłaś za małą dawkę, żeby wpaść w nałóg. Jestem pewna, że Tolliver zwiększa ją powoli, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń.

- Jak ty na to wpadłaś? - spytał Eric z podziwem. - Au, za ciasno!

- Chyba nie chcesz, żeby wszyscy widzieli, że masz kable pod koszulą? - burknęła Tasha.

- Szczerze mówiąc, to ty mi podsunąłeś ten pomysł - powiedziała Amy. - Mówiłeś, że Tolliver

postępuje chytrze, wpuszczając wszystkich pierwszego wieczoru za darmo. W ten sposób zachęca dzieciaki, żeby wróciły do jego lokalu, nawet gdyby następnym razem miały za to zapłacić. Z narkotykami jest podobnie. Dzieciaki dostają je tanio, kupując napoje. Ale kiedy popadają w uzależnienie, muszą zapłacić o wiele więcej.

- Dlaczego ja na to nie wpadłem? - zastanawiał się głośno Eric.

Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Bo nawet bez moich zdolności jestem bystrzejsza od ciebie. No dobra, sprawdźmy, czy to działa. Eric, powiedz coś.

- Co, na przykład?

Amy wcisnęła guzik na dyktafonie przyczepionym do piersi chłopca. Z głośniczka popłynął jego głos: „Co na przykład?”. Eric włożył koszulę i zapiął się aż po szyję.

- Skąd wiedziałś, jak to się robi? - spytała Tasha.

- Z telewizji - odparła Amy. - Z tych seriali policyjnych naprawdę wiele się można nauczyć. Tasha, wyjmij lornetkę z szuflady. - Nagle zadarła głowę. - Kto to?

- Gdzie? - spytał Eric.

- Słyszałam czyjeś kroki. - Amy wyjrzała przez okno, - Ooo, to doktor Hopkins. Mama pewnie poprosiła go, żeby rzucił na mnie okiem. - Zmarszczyła czoło, ale po chwili się rozchmurzyła. - Wiecie, może to i dobrze.

Eric i Tasha poszły za nią na dół.

- Cześć, mamó, dzień dobry, doktorze Hopkins - powiedziała Amy wesoło.

Matka spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Amy? Czyżbyś już czuła się lepiej?

~- Trochę. Idziemy do kina.

- To doskonały pomysł - powiedziała Nancy z entuzjazmem. - Podwiozę was.

- Nie, chcemy się przespacerować - odparła pośpiesznie Amy. - Ale mogłabyś po nas przyjechać, gdybym się zmęczyła. - Zamyśliła się. - Tyle że nie wiem, o której ten film się kończy. Może wy wiecie?

- Nie - powiedzieli Tasha i Eric jednocześnie.

- Mogłabym zadzwonić do ciebie z automatu - rzekła Amy, po czym znów się zasepiła. - Ale automaty ciągle się psują, prawda?

- No - odparli Tasha i Eric.

- Twoja mama zaprosiła mnie na kolację - wtrącił się doktor Hopkins. - Może po prostu dam wam moją komórkę? Wtedy będziecie mogli zadzwonić w każdej chwili.

Oczy Amy rozbłyły.

- Co za wspaniały pomysł! Dzięki!

To niesamowite, że wszystko poszło tak gładko.

- A teraz pamiętaj, co masz robić - zwróciła się do Erica, kiedy szli w kierunku Prince Street. - Zmuś go do mówienia. Niech pomyśli, że coś wiesz. Udawaj, że chcesz z nim współpracować, no wiesz, rozprawdzać narkotyki w szkole czy coś w tym stylu. Kiedy tylko powie coś, co można by wykorzystać przeciwko niemu, daj nam jakiś znak. Na przykład

podrap się po głowie. Będziemy cię obserwowały przez lornetkę. Jak tylko podrapiesz się po głowie, wezwiemy policję.

Dotarłszy do Prince Street, trójka przyjaciół poszła do obficie pokrytego liśćmi drzewa, rosnącego naprzeciwko klubu.

Amy wzięła od Tashy lornetkę, przystawiła ją do oczu i ustawiła ostrość. Po chwili wciągnęła powietrze do ust.

- Jest tam, widzę go przez okno. Dobra, Eric, idź już. I nie zapomnij stanąć przy oknie, kiedy będziesz się drapał p6 głowie!

Chłopiec ruszył w stronę budynku, a Amy i Tasha przykucnęły pod drzewem.

- Ale to ekscytujące - szepnęła Tasha.

Jej przyjaciółka przytaknęła. Jeśli ten wredny Tolliver rzeczywiście zajmuje się handlem narkotykami, i to przez niego doszło do pożaru, to musi za to zapłacić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się naprawdę silna.

Tasha wzięła ją za rękę.

- Wiesz co, Amy? Nieważne, czy masz zwyczajne, czy niesamowite geny, i tak jesteś super.

- Ty też. - Amy zerknęła w okno na czwartym piętrze, zapominając użyć lornetki. Jednak tym razem jej nie potrzebowała. - Och, Eric jest już w gabinecie!

Tasha wzięła lornetkę.

- Tak, widzę go!

Obydwie zaczęły obserwować okno. Amy widzia-

ła, jak Eric porusza ustami, a Tolliver coś odpowiada. Po chwili chłopak zniknął z pola widzenia.

- Miałeś być przy oknie - jęknęła Amy i na szczęście chłopiec w porę przypomniał sobie, gdzie powinien stać. Ale Tolliver też się przesunął i teraz nie było widać jego. Nieważne - to Eric miał dać sygnał.

Serce łomotało jej w piersi i mogłaby przysiąc, że słyszy, jak bije serce. Nagle, w tej samej chwili, obie pisnęły cicho. Eric drapał się po głowie.

Amy wyjęła z kieszeni komórkę i wystukała numer.

- Halo, halo! - krzyknęła. Spojrzała na telefon, po czym jeszcze raz zaczęła wciskać klawisze.

Tasha wciąż obserwowała przez lornetkę, co się dzieje.

- Amy, Tolliver wygląda na wściekłego!

Amy po raz kolejny gorączkowo wstukiwiała numer.

- Coś jest nie tak! Może jesteśmy poza zasięgiem! - Podniosła głowę. W oknie nie było nikogo. - Tasha, chodź!

Przebiegła przez ulicę i wpadła do budynku. Zza jej pleców dobiegały kroki Tashy, która jednak strasznie się guzdrała, mimo że jej bratu mogło grozić poważne niebezpieczeństwo. Kiedy Amy dotarła na trzecie piętro, nie słyszała już przyjaciółki, ale nie zamierzała na nią czekać. Któż mógł wiedzieć, co działo się w gabinecie Tollivera?

Wpadła na czwarte piętro i szybko zorientowała

się, które drzwi prowadzą do gabinetu milionera. Podbiegła do nich i przekreśliła gałkę.

Były zamknięte.

Ze środka dochodziły jakieś odgłosy, przypominające zduszone okrzyki. Amy z całej siły kopnęła drzwi, które, ku jej zdumieniu, otworzyły się.

Ace Tolliver klęczał na podłodze, a Eric leżał przed nim na plecach. Dłonie mężczyzny zaciskały się na szyi chłopca.

Amy bez wahania wskoczyła Tolliverowi na plecy.

Z jego piersi wyrwał się okrzyk zaskoczenia, który przeszedł w skowyt bólu, kiedy złapała go za uszy i pociągnęła z całej siły.

Przez cały czas zdawała sobie jednak sprawę, że ważąca niespełna pięćdziesiąt kilo dziewczynka nie da rady potężnemu mężczyźnie. Spodziewała się, że zrzuci ją z siebie jednym ruchem ramion.

Ale tego nie zrobił. A może nie mógł.

Amy puściła jego uszy, złapała go za ręce i szarpnęła. Wcale nie był tak silny, jak jej się zdawało. Bez większego trudu udało jej się oderwać jego ręce od szyi Erica. Wtedy usłyszała kroki Tashy.

- Na biurku stoi telefon, wezwij policję! - krzyknęła Amy. W tym czasie Eric wyczołgał się spod Tollivera, zerwał z siebie koszulę i odczepił kable z piersi. Mężczyzna szamotał się, ale Amy przytrzymała go wystarczająco długo, by jej chłopak mógł mu obwiązać ręce i nogi kablami.

- Policja już jedzie - oświadczyła Tasba i rzeczywiście, z oddali dobiegło wycie syren. Leżący

na podłodze Tolliver wpatrywał się w Amy w najwyższym zdumieniu.

- Jak... jak ci się udało... -Nie mógł nawet dokończyć pytania.

Amy nie wiedziała, czy chodziło mu o to, jak odkryła jego zamiary czy też jak go obezwładniła. W obu przypadkach odpowiedź była taka sama.

- Nie jestem pewna.

18

Rozdział osiemnasty

W poniedziałek na drugiej lekcji z głośnika radio-węzła dobiegł sygnał złożony z trzech dzwonek, oznaczający, że za chwilę zostanie nadane ogłoszenie.

- Amy Candler, Eric Morgan i Tasha Morgan proszeni są o natychmiastowe stawienie się w gabinecie doktor Noble.

Wstając, Amy czuła na sobie spojrzenia wszystkich uczniów. Nawet nauczycielka na nią patrzyła. Wszyscy pewnie myśleli, że narobiła sobie poważnych kłopotów, skoro wzywano ją do gabinetu dyrektorki. Zresztą sama nie wiedziała, czego się spodziewać.

W gabinecie zastała Taszę i Erica. Byli tam też

dwaj policjanci - mężczyzna i kobieta. Doktor Noble miała wyjątkowo surową minę, choć Amy mogłaby przysiąc, że dostrzegła błysk w jej oku.

- Należy wam się bura - powiedziała dyrektorka. - Oczywiście, będę też musiała zastanowić się, jak długo posiedzicie w kozie. Podjęliście poważne ryzyko i mogło to się dla was źle skończyć.

Tu urwała, by jej słowa w pełni do nich dotarły. Trójka przyjaciół zaczęła się niespokojnie wiercić. Amy uważała, że nie ma sensu próbować się bronić. I tak miała już poważne kłopoty w domu. Matka nie była zadowolona, kiedy policjanci przywieźli Amy i jej przyjaciół z Prince Street. Wzburzona, zapewniła Tashę i Erica, że rodzice nie ucieszą się na wieść o ich wybrykach. Było całkiem możliwe, że dostaną szlaban na resztę życia.

- Z drugiej strony - ciągnęła doktor Noble - obecni tu policjanci twierdzą, że w jakiś sposób udało się wam pokrzyżować szyki groźnemu handlarzowi narkotyków. Za to, że ocaliliście wiele istnień ludzkich, zasłużyliście sobie na odrobinę wyrozumiałości.

- Z Tollivera był naprawdę niezły ptaszek - powiedział jeden z policjantów. - Sprawiał wrażenie nieskazitelnie uczciwego człowieka, nadzwyczaj hojnego filantropa. Tak naprawdę jednak nikt nie wiedział, jak doszedł do swojej fortuny. Dyskoteki i kręgielnie dla nastolatków nie przynoszą wielkich zysków. Wszyscy myśleli, że Tolliverowi leży na sercu dobro młodych ludzi. Okazało się jednak, że

tak naprawdę bezwzględnie ich wykorzystywał. Wpędzał niewinne ofiary w nałóg, po czym kazał swoim tak zwanym ochroniarzom je śledzić i proponować im kupno mocniejszych narkotyków.

- Rozповідаł wszem i wobec, że jego kluby są czyste, i przez to nikt go nie podejrzewał - dodała policjantka. - Był dobrym aktorem.

- Świetnym - powiedział Eric z przekonaniem. - Myślałem, że to taki fajny facet.

Policjant podjął przerwana opowieść.

- Kiedy „w piątek wieczorem zobaczył przed klubem jeden z naszych wozów patrolowych, wpadł w panikę. Tego ranka przyszła pierwsza duża dostawa narkotyków, które wieczorem miały zostać dosypane do napojów. Myślał, że jakoś się o tym dowiedzieliśmy, więc wzniecił pożar, by zniszczyć dowody.

- Tyle że mu się nie udało - dodała jego koleżanka. — Zrobiliśmy analizę napojów i znaleźliśmy w nich ślady narkotyków.

- Te dowody i nagrana przez ciebie taśma wystarczą, by zamknąć Tollivera na bardzo, bardzo długo - zwrócił się policjant do Erica.

Chłopiec był rozpromieniony, ale nie mógł wziąć całej chwały na siebie.

- Amy pierwsza zaczęła podejrzewać Tollivera - oświadczył z dumą.

- Miałam przeczucie - powiedziała niejasno Amy.

- Często jej się to zdarza - włączyła się Tasha.

- To ciekawe-powiedziała policjantka. -Dobrze

jest mieć wyczulony instynkt. Nie mogę tylko zrozumieć, jak udało ci się obezwładnić Tollivera.

- Zrobiliśmy to razem - odparła pospiesznie Amy.

- Ale z tego, co mówili nam Tasha i Eric, to właśnie tobie udało się powstrzymać Toilivera przed uduszeniem twojego kolegi. Jak tego dokonałaś?

Amy udała, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Może był zbyt zaskoczony, żeby stawić opór. Nie wiem.

Doskonale jednak wiedziała, dlaczego jej się to udało. Wszystko zaczynało nabierać sensu. To, dlaczego tak szybko rozgryzła zamiary Toilivera. Dlaczego bez lornetki mogła zajrzeć w okno znajdujące się na wysokości kilkunastu metrów. Dlaczego zdołała wbiec na czwarte piętro budynku Prince Street. No i, oczywiście, dlaczego bez trudu obezwładniła silniejszego od siebie mężczyznę.

Odzyskiwała swoje zdolności.

Nie wiedziała dlaczego; nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, i nie śmiała liczyć na to, że znów będzie tak doskonała jak dawniej. Jednak trochę większa sprawność i trochę lepszy wzrok zawsze mogły się przydać. Nie potrzebowała wiedzieć, co było ich źródłem.

Jednak dowiedziała się tego już kilka godzin później.

Tego popołudnia do drzwi jej domu zapukał doktor Hopkins. Wyglądał niemal tak niechlujnie jak ambitny młody naukowiec, którego opisała Nancy.

Kiedy Amy wpuściła go do środka, wpadł do salonu z wyrazem triumfu na twarzy.

- David! - krzyknęła Nancy z przerażeniem. - Dobrze się czujesz?

~ Już wiem! - ryknął radośnie. - Wiem, co się stało Amy! I to była moja wina!

- No to nie trzymaj nas w napięciu - powiedziała Nancy. - Co takiego odkryłeś?

- To przez jej uszy! - krzyknął doktor Hopkins. - Widzicie, schludny to ja nie jestem. - Urwał, by złapać oddech. Amy zaczęła się zastanawiać, czy aby nie zwariował.

- Sprzątam ot tak, po łebkach - rzekł. - I znalazłem w gabinecie wacik, którym dezynfekowałem uszy Amy, zanim je przekłułem. Zrobiłem analizę krwi na waciku. Amy... uszy są twoją piętą achillesową!

Dziewczyna zamrugła.

- Hę?

- Amy! - wtrąciła się Tasha. - Nie znasz mitu o Achillesie? Po narodzinach matka zanurzyła go w magicznej wodzie, która miała go uczynić odpornym na wszelkie ciosy. Jednak, robiąc to, trzymała go za piętę, która pozostała sucha. Przez to Achilles zginął. Ktoś trafił go strzałą w piętę!

- Czekaj no - powiedział Eric. - To znaczy, że jeden z naukowców trzymał Amy za uszy?

- Nie, nie - odparł doktor Hopkins. - Pięta achillesowa to tylko taka przenośnia. W czasie projektowania genotypu Amy pominięto uszy. A może ta

część jej ciała jakoś dziwnie zareagowała na manipulację genetyczną. Tak czy inaczej przekłucie ucha wywołało pewnego rodzaju krótkie spięcie w DNA Amy, powodując zakłócenia w funkcjonowaniu całego genotypu, co doprowadziło do jego degeneracji!

Nancy odetchnęła głęboko.

- O mój Boże, David, co to znaczy?

- Nie wiem - odparł. Jego podkrążone oczy błyszczały. - Ale to doskonały materiał do badań! Wracam do klonowania! - Następnie zaczęli przerzucać się z Nancy naukowymi terminami.

Amy jednak chciała uzyskać konkretne informacje.

- A co ze mną? - spytała. - Czy będę taka, jak dawniej?

Doktor Hopkins obejrzał jej uszy.

- Dziurki się zasklepią - powiedział. - Jest wysoce prawdopodobne, że kiedy zagoją się do końca, odzyskasz wszystkie swoje zdolności.

- Hurra! Nie obrażcie się, ale normalność jest do kitu.

- Nie będziesz mogła nosić prawdziwych kolczyków - powiedziała Tasha posępnym tonem.

- Wiem - odparła jej przyjaciółka. - To przykre, ale to jeszcze nie koniec świata.

Tego wieczoru, kiedy Amy zeszła do kuchni na kolację, Tasha i Eric uśmiechnęli się do niej enigmatycznie. Wcześniej wyruszyli na tajemniczą misję; teraz wręczyli Amy małe, ładnie opakowane pudełko.

- Co to? - spytała, ale jej przyjaciele w odpowiedzi uśmiechnęli się tylko. Rozwiązała więc wstążkę i otworzyła prezent.

- Och, kochani -jęknęła z radością.

W grubej wacie spoczywały tuziny kolczyków - migoczące klejnociki, błyszczące cekiny, serca, kwiaty i wiele innych. Jednak wszystkie przyczepiało się do uszu,, zamiast wpinać. Był to idealny prezent dla kogoś, kto nigdy nie będzie mógł włożyć prawdziwych kolczyków.

A Amy w tej chwili pragnęła tylko mieć dość siły w rękach, by uścisnąć Taszę i Erica jednocześnie.